Rok IV. **Za kwiecień 1914.** **Zeszyt 4.**

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca

TREŚĆ.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1914.
Z drukarni Józefa Ghęcińskiego. ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

O potrzebie nowego katechizmu.

Że nasz katechizm, zwany „austryackim", ma różne i wielkie braki i że trzeba dążyć do zastąpienia go jak najprędzej lepszym, — na to jest zgoda powszechna między naszymi katechetami, czego dowodzą liczne enuncyacye krytyczne a w pierwszym rzędzie rezolucya, uchwalona w r. z. na kursie katechetycznym w Krakowie jednogłośnie: „XX. Katecheci, pracujący w szkołach ludowych i wydziałowych, upraszają Najprzew. Ordynaryaty o ile możności prędkie wprowadzenie nowego katechizmu do szkół ludowych i wydziałowych". Szczegółowo ocenił katechizm austryacki jeden z najwybitniejszych znawców katechetyki X. Pichler w swojej książce p.n. „Unser Religionsunterricht". Bardzo niekorzystnie wyraża się o nim X. Zygmunt Bielawski, jeden z niewielu naszych specyalistów w tej dziedzinie, w rozprawie p.n. „Nauka religii w szkołach ludowych i wydziałowych", zamieszczonej w naszym Miesięczniku w r. 1912, w której tak pisze (na str. 361): „Jakim okazał się katechizm austryacki w praktyce? — Trudnym, za trudnym dla dzieci. Przytoczę tylko kilka pytań małego katechizmu przeznaczonego dla dzieci III. i IV. klasy: „Kto jest Bóg? — Co jest Sakrament Pokuty? — Jaki powinien być żal? — Kiedy żal jest nadnaturalnym? — Jakie pobudki do żalu podaje wiara? — Język niezrozumiały. Pełno wyrazów obcych dzieciom i abstrakcyjnych. Są i błędy rzeczowe, np. definicya miłości niedoskonałej, z którejby wynikało, że miłość niedoskonała nie jest wcale miłością chrześcijańską. Nie rozróżnia też grzechów przeciwko wstydliwości od przeciw-

nych cnocie czystości. I jedne i drugie nazywa ciężkimi. Wątpliwą także co najmniej jest wiadomość, że P. Jezus przyszedł około 4.000 lat po stworzeniu pierwszych ludzi."

„Ujemną stroną katechizmu salcburskiego" pisze X. Ślepicki w swoim referacie, wygłoszonym na I. kursie katechetycznym we Lwowie (por. Pamiętnik tego kursu, Lwów, 1908 str. 130) „jest d ą ż e n i e d o ś c i s ł o ś c i t e o l o g i c z n e j, a b s t r a k c y j n a f o r m a, nagromadzenie trudnego materyału, bardzo skomplikowana budowa zdań, wiele wyliczeń, ogromna ilość ścisłych definicyi, tok wyłącznie analistyczny w układzie, odpowiedzi obszerniejsze niż domaga się pytanie, brak znaków przy ocenianiu ważności prawd, chociaż w oryginałach niemieckich te znaki są.....Jeżeli się przytem zważy, że katechizm wielki dany jest dziecku dziesięcioletniemu w gimnazyach, bezpośrednio po katechizmie małym (to dziecko znajduje 620 pytań nowych, zawierających często subtelne kwestye), to nie powinniśmy się oburzać, że katecheci bawarscy, zestawiając to ogromne pensum z ilością godzin nauki religii i wiekiem dziecięcia, nazwali te wymagania czemś monstrualnem".

Nie zamierzam tu oceniać szczegółowo katechizmu salcburskiego, ani żadnego innego, — taka bowiem ocena musiałaby przybrać rozmiary grubej książki; — poprzestaję na kilku luźnych uwagach, nie mających zresztą pretensyi do oryginalności.

Są w tym katechizmie pytania i odpowiedzi całkiem zbyteczne, któremi też nie powinno obarczać się pamięci uczniów, — jak np. zaraz pytania wstępne (małego kat.): 1. Na ile części dzieli się katechizm? 2. O czem pouczają nas te pięć części katechizmu? — Wszakże katechizm można podzielić całkiem inaczej i można być uczonym teologiem a nie wiedzieć, o czem jest mowa w każdej z 5-u części naszego katechizmu.

Dalej znajdujemy tu dużo wyrażeń i definicyi dla dziatwy niezrozumiałych, jak (pyt. 13): „Bóg jest to istota nieskończenie doskonała, która istnieje sama ze siebie".

Następne pytanie ma przyczyniać się do wyjaśnienia 13-go, ale w rzeczy samej nic nie wyjaśnia, tylko powtarza to samo: „Te słowa: Bóg istnieje sam ze siebie„ znaczą, że Bóg nie ma od nikogo swego istnienia i swoich doskonałości, tylko od Siebie“. Za trudne dla dzieci jest pouczenie (w odpowiedzi na pytanie 50 mał. kat.), że pierwsi ludzie byli „nadnaturalnym obrazem Boga“, że „łaska Boża jest to dar wewnętzny nadnaturalny“ itd. (pyt. 158). Za trudne do spamiętania są definicye sakramentu pokuty (p. 172), małżeństwa (p. 175), cnoty chrześcijańskiej (w kat. wielkim, — tę zresztą definicyę można zakwestyonować także ze stanowiska logicznego; — w małym kat. niema wcale żadnego określenia cnoty, a przecież dziecko uczy się z niego w odp. na pyt. 184, że „cnoty chrześcijańskie czynią nas zdolnymi i skłonnymi do wykonywania dobrego“ itd.). Zbyt abstrakcyjne jest wysłowienie w odp. na pyt. 34 „Dodatku“: „Pobudkami do żalu, które podaje nam wiara, są: 1. nieskończona doskonałość i łaskawość Pana Boga, którą grzesznik wzgardził“.

Prostsze i przystępniejsze dla dzieci są określenia, które znajdujemy w „Illustrowanym krótkim katechizmie rz. kat.“ X. Bisk. Likowskiego „uzupełnionym“ przez X. W. Gadowskiego (Tarnów 1906), jak np. „Bóg jest to Duch najdoskonalszy, Stwórca i Pan nieba i ziemi“. Wiemy też, że wielu księży, zwłaszcza w dyec. tarnowskiej, wprowadziło ten katechizm do swoich szkół i ceni go wysoko. X. Gadowski łączy katechizm z historyą biblijną, ilustruje go rycinami, — ma więc jego praca niewątpliwie zalety wielkie, ale nie jest też wolna od niemałych braków i niedostatków (które wytknął w referacie przytoczonym X. Ślepicki). I tak ilustracye są w znacznej części niewyraźne i nie mają wartości estetycznej. Wyboru przykładów nie zawsze nazwać można szczęśliwym, równie jak stylizacyi pytań i odpowiedzi. Autor wspomina często anticipando o rzeczach, o których uczy dopiero później; np. na str. 13 czytamy: „Łaska Boża (stan nadnaturalny) jest konieczną do zbawienia ludzi“ — i wogóle gromadzi zbyt wiele różnych wiadomości (i to prze-

ważnie drobnym drukiem, szkodliwym dla oczu) zaraz na pierwszych stronach; na str. 11 np. dodaje do pytania: „Jak P. Bóg stworzył świat?“ — „Stworzenia nierozumne (gwiazdy itp.) spełniają zawsze to, do czego je Bóg przeznaczył i dlatego zadziwiają pięknością i mądrem urządzeniem“. Ten jednak ustęp może wywołać różne zarzuty: piękności niepodobna dopatrzyć się u wielu zwierząt i innych stworzeń nierozumnych; — „mądre urządzenie“ da się stwierdzić tylko tam, gdzie spostrzegamy celowość. Na str. 16 przestrzega, żeby nie czytać takich książek religijnych, na których żaden Biskup katolicki nie umieścił swego Imprimatur. Na str. 18 pisze, że „nie może być kilku prawd odmiennych o tej samej rzeczy“; — jest to błędne a dla uczniów niezrozumiałe sformułowanie logicznej zasady sprzeczności: „Z dwóch sądów, z których jeden to samo twierdzi, czego drugi zaprzecza, jeden musi zawierać nieprawdę“. (O tej samej rzeczy można wypowiadać różne sądy prawdziwe, np., że dusza jest nieśmiertelna, że ma wolną wolę itd.). Na str. 21 dodaje do pyt. 22 „Jak dawno jest Bóg?“ — całkiem nieoczekiwane w tem miejscu pouczenie, że „kto nie dogadza ciału swemu, żyje wstrzemięźliwie (Pyt. 247).“ Na co to i dla kogo? — Czy katecheta ma nawiązać do tego pytania wezwanie do wstrzemięźliwości? — Albo czy dziecko ma sobie przeczytać przy tej okazyi odp. na pyt. 247: „Które cnoty zwiemy głównemi?“ — W odp. na pyt. 183 twierdzi autor, że „w dzień święty powinniśmy słuchać koniecznie całej Mszy św. i kazania“; a wszakże słuchanie kazań nie jest nakazane pod grzechem.

Daleko mniejszy od naszych jest „mały katechizm“ fryburski i bez porównania łatwiejszy. Oto niektóre jego definicye: „Bóg jest Panem nieba i ziemi, od którego wszystko dobre pochodzi“. O niedzieli czytamy: „W niedzielę powinniśmy wysłuchać pobożnie Mszy św. i być także, jeżeli możemy, na nabożeństwie popołudniowem“. Definicyi niema tu prawie żadnych. O łasce czytamy tylko tyle (w odp. na pyt. 130 i 131): „Nie możemy własnemi siłami spełniać przykazań Bożych; potrze-

bujemy do tego łaski Bożej" (130). „Łaskę otrzymujemy przez św. Sakramenty i przez modlitwę" (131). Definicyi Sakram. Pokuty niema, — zastępuje ją pytanie (146): „Co dzieje się w Sakramencie Pokuty? — W Sakr. Pok. odpuszcza nam kapłan na miejscu Boga grzechy, które popełniliśmy po chrzcie". Por. naukę o żalu itd.

Dużo mogą także korzystać autorowie nowych katechizmów z kat. Linden'a, z „Katholisches Religionsbüchlein" Pichler'a i podobnej książeczki, wydanej dla archidyec. fryburskiej; [1]) z katechizmu, wydanego z rozkazu Piusa X. p.n. „Catechismo della dottrina cristiana" (Roma 1912; — por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1913 str. 97—100) i innych.

Uznając konieczną potrzebę nowego katechizmu, wybrało Koło lwowskie XX. Katechetów osobną komisyę, która ma zająć się tą sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Uchwalono wezwać do wsółpracownictwa wszystkich kapłanów naszych i katechetów i księży parafialnych i zwrócić się do nich z prośbą o nadsyłanie swoich uwag i projektów pod adresem redakcyi naszego Miesięcznika Kat. i Wych.

X. P.

Najstarsze wyobrażenia religijne w Chaldei.

(Dokończenie).

Ale ten podział ról jest tworem sztucznym kapłanów chaldejskich i z natury rzeczy pochodzi z czasów nieco późniejszych. Ważniejsze znaczenie ma dla nas sprawa tytułów, jakie tym bóstwom przysługują w czasach już najdawniejszych i sprawa miejsca, jakie one zajmują w hierarchii bogów w tradycyi najstarszej. W tym względzie zasługują na szczególniejszą uwagę Anu i Bel czyli Enlil.

---

[1]) Por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1913 str. 568 i 522.

„Anu“ czyli „Niebo“ — zauważa słusznie Jastrow [1]) — jest pojęciem abstrakcyjnem i ta okoliczność może tłumaczyć, dlaczego bóstwo to nie było w Chaldei zbyt popularne. Ale bóstwo to spotyka się w napisach już najstarszych i to na czele panteonu. Teksty, jeśli wspominają o Anu, umieszczają go zawsze na miejscu pierwszem, pierwsze też miejsce zajmował w znanej i bardzo starej, choć nie jedynej, trójce babilońskiej Anu — Bel — Ea. Anu uchodzi w tekstach najstarszych za ojca bogów i bogiń. Boginie Bau i Ninna są jego córkami; Enzu — Księżyc jego bykiem (cielcem), jego zatem jakby własnością. Genealogie te mogłyby wprawdzie znaleźć pewne wyjaśnienie w fakcie, że gwiazdy i księżyc występują, czyli rodzą się, na niebie, ale podobne wyobrażenia natury astralnej nie tłumaczą wcale, dlaczego pomieszczano w czasach już najdawniejszych boga Anu na czele bóstw wszystkich, nie wyłączając i tych, które nie miały nic wspólnego z gwiazdami. Nie wiemy zresztą wcale, czy nawet Enzu, późniejszy bóg księżyc, obejmował początkowo wyobrażenie księżyca, tem bardziej zaś nie możemy na pewne podsuwać znaczenia astralnego boginiom Bau i Ninna. H. de Genouillac wspomina, że Anu uchodził według tekstów najstarszych za ojca nawet Enlila czyli Bela [2]). Wspomina wprawdzie ten sam autor, że chaldejska religia starożytna była, jak się zdaje, pod wpływem bóstw narodowych i osobistych i że jeśli osoba jedna imieniem swojem stwierdzała, iż pierwszym jest bóg Anu, to inna świadczyła w ten sam sposób o bogu Ningirsu [3]); ale widzieliśmy z tekstów, przytoczonych przez Thureau — Dangin'a, że Ningirsu odbierał cześć szczególniejszą tylko w Sirpurli czyli Lagasz i że Ningirsu w samem nawet Lagasz uchodził za wojownika Enlila czyli Bela; — nie może zatem być mowy o tem, żeby bogom Ningirsu i Anu podług wyobrażeń najstarszych przy-

[1]) *Moris Jastrow Religion Babyloniens u. Assyriens.* j. w. str. 84.

[2]) „Lugalzaggisi, zwycięzca (króla) Urkagiuy, nazywa Enlila „synem (boga) Anu“, a obydwóch mianuje „królem okolic“ (*H. de Genouillac: Tablettes sumériennes archaiques*, Paris. Genthner. 1909 str. LIII.)

[3]) *H. de Gennoillac,* j. w. str. LXII).

sługiwały te same prawa, żeby Anu miał stać tylko w tym rzędzie, w którym stał Ningirsu.

Jastrow, jeden z najlepszych znawców religii chaldejskiej, orzeka stanowczo, „że bóg Anu stał teoretycznie na czele zorganizowanego panteonu babilońskiego“ i że „kult Anu spotyka się już w zaraniu religii babilońskiej“.

Nie można też twierdzić, że Anu zajął tron królewski między bogami dzięki potędze politycznej jakiegoś miasta, które podług zwyczaju czciło w szczególniejszy sposób boga Anu jako swoje bóstwo miejscowe i wynosiło je ponad bóstwa miast innych, a podbijając państewka sąsiednie, zapewniło temu bóstwu wszędzie pierwszeństwo; — nie znamy bowiem żadnego miasta chaldejskiego, w któremby Anu był bogiem miejscowym, a któreby reprezentowało kiedykolwiek potęgę polityczną, wiemy natomiast, że jak Bel, tak i Anu odbierał cześć po rozmaitych miastach Chaldei i wszędzie zajmował w szeregu miejsce pierwsze.

Jastrow wychodzi z hipotezy, której trzyma się także Święcicki[1]), że w Chaldei, jak i gdzieindziej, ludność miała na początku pojęcia religijne bardzo niedoskonałe i nie wznosiła się po nad wyobrażenia animistyczne, że upatrując istnienie ducha we wszystkich przedmiotach, pojmowała też niebo, będące nad nami, jako coś ożywionego duchem. W ten sposób miałoby powstać powoli wyobrażenie Anu, boga nieba.

Ale pogląd ten jest tylko hipotezą i to taką, która nic nie ułatwia, przeciwnie utrudnia jeszcze zrozumienie i wytłumaczenie czci Anu, gdyż część Nieba, króla i ojca bogów [2]), spotyka się w czasach już najdawniejszych. Rzecz stanie się natomiast dość prostą i łatwą do wytłumaczenia, jeśli przypuścimy, że także ludność chaldejska na początku swoich dziejów miała wyższe pojęcia o bogach, że wierzyła w istnienie Istoty bardzo potężnej i doskonałej, którą nazywała „Niebem“, bo właśnie niebo błyszczące odpowiadało jak najlepiej wyobrażeniom o tej istocie. Zobaczymy później, że tak

[1]) Julian Adolf Święcicki: *Historya literatury powszechnej*. tom I. Warszawa. 1901. str. 44. s.

[2]) *Dhorme. Religion assyro — babilonienne* j. w. str. 67.

było u ludów aryjskich; Niebo zatem w znaczeniu Istoty najwyższej, pozostające na czele panteonu chaldejskiego i wówczas, gdy ten panteon z czasem coraz bardziej się rozwijał i rozszerzał, byłoby tylko śladem pozostałym po czci najwyższej, jaką w czasach znacznie dawniejszych odbierała niepodzielnie od wszystkich jedna Istota najwyższa.

Podobne uwagi dotyczą także Bela, drugiego bóstwa ze starożytnej trójki babilońskiej. I Bel w przeróżnych tekstach wysuwany jest na czoło bogów i nazywany ich królem i ojcem. Cześć jego nie wiązała się z jedną tylko miejscowością, ale była rozpowszechnioną po całej Chaldei. Najsławniejsza jego świątynia Ekur stała wprawdzie po wszystkie czasy w Nippur, ale niema prawie żadnego z książąt i królów babilońskich, którybe nie słał darów do tej świątyni i nie czcił tego boga w swojem mieście.

Jastrow i co do tego boga twierdzi, że z początku był tylko demonem, następnie duchem opiekuńczym miasta Nippur, że ze wzrostem tego miasta rosła też potęga jego boga, aż stał się powoli panem świata całego [1]).

Cały ten rozwój kultu Enlila czyli Bela jest jednak tylko hipotezą, o której źródła i napisy nic nie mówią. Jastrow oparł się na tem, że „lil" oznacza „demon," że zatem i Enlil musiał być z początku tylko demonem w znaczeniu animistycznem. Ale L a g r a n g e słusznie zwraca uwagę, że przed „lil" stoi „en," a to słowo oznacza „pan" „władca," całe więc słowo złożone wyrażało od samego początku władcę nad demonami. To wyobrażenie jednak jest prawdopodobnie pochodnem, nie pierwotnem, a może pozostawać w związku ścisłym z podziałem chaldejskim świata na trzy, względnie na cztery strefy, w których rządzili każdy z osobna Anu, Bel, Ea i Nergal w podziemiu. Belowi przypadała w ten sposób atmosfera, gdzie według wyobrażeń ludowych nawet dzisiejszych włóczy się wiele duchów, aby niepokoić ludzi; będąc więc panem atmosfery, Bel stawał się równocześnie panem duchów — demonów. L a g r a n g e przedstawia pierwotne znaczenie Bela inaczej [2]).

---

[1]) J a s t r o w; j. w. str. 52 — 54.

[2]) Marie Joseph *Lagrange: Etudes sur les religions sémitiques. Paris, Lecoffre. 1905, str. 83 i 93 ss.*

Zdaniem jego Bel chaldejski czyli Enlil nie jest niczem innem, jak tylko semickim Baalem, a nazwa ta łączy się pierwotnie z pojęciem panowania rzeczywistego. Baal był istotą, wykonującą władzę w pewnem miejscu czy okręgu, był panem bez względu na to, czy władzę wykonywał na niebie czy na ziemi. Mógł tedy otrzymać ten tytuł bóg Anu, Niebo, mogli go też otrzymać inni bogowie i bóg jeden najwyższy, nazwany Baalem, mógł się stać z czasem bogiem czysto miejscowym, gdyż spotykamy się często w historyi z faktem, że bóg o charakterze powszechnym staje się powoli bogiem „naszym", a potem bóstwem lokalnem. Mogło zatem imię Bel czyli Enlil od samego początku oznaczać najwyższego Pana świata i takie właśnie pojmowanie tego boga odpowiada najlepiej najstarszym o nim wzmiankom. Bel od samego początku występuje w historyi, jako pan świata. Ningirsu był bóstwem szczególniej czczonem w Lagasz czyli w Sirpurli, ale Ningirsu mimo całej swej potęgi, jaką się cieszył w tem mieście, był tylko „wojownikiem Enlila". Potęga Bela nie da się wytłumaczyć znaczeniem politycznem Nippur, gdyż miasto to nie stanowiło nigdy potęgi na podobieństwo Babilonu w czasach późniejszych, a Sirpurli i Ur w czasach dawniejszych. Znów więc dochodzimy do wniosku, że w początkach dziejów chaldejskich czczono najwyższą Istotę, Pana świata i że ślady takiego właśnie pojmowania Bela przechowały nam najstarsze teksty klinowe.

Ea, trzeci bóg ze starej trójki chaldejskiej, choć miał główne miejsce kultu w Eridu, które między najdawniejszymi miastami Chaldei należało do najstarszych, nie odgrywa w tekstach z epoki najdawniejszej roli tak wielkiej, jakby można było przypuszczać ze względu na epokę późniejszą.

Nasuwają się tu także pewne uwagi co do innej trójki bóstw babilońskich: Sin, Szamasz i Isztar tj. Księżyc, Słońce i Wenus. Trójka ta odgrywała w czasach późniejszych rolę bardzo wybitną i gdyby Chaldejczycy byli rozpoczęli religią astralną, to bóstwa te powinnyby zajmować w panteonie chaldejskim w tekstach najstarszych miejsce pierwsze, tymczasem tak nie jest. Są wprawdzie już znani Sin i Szamasz i Isztar, ale jako osobna trójca babilońska nie występują nigdzie. Bós-

twa Sin i Szamasz występują w napisach Gudei i w innych jako drugorzędne i bez szczególniejszych aluzyi do odnośnych zjawisk w przyrodzie. Gudea mówi, że nikt nie może wytłumaczyć imienia Enzu, nazwy starszej dla Sina.

Co więcej, Combe zaznacza, że Enzu czyli Sin lub Nannar (Nanna i Narnar), zanim został bogiem księżycem, był bogiem władającym ziemią, jak Baal: wskazują na to tytuły jego[1]) „rządca kraju", „pan źródeł i ziemi, król okolic, „stwórca kraju". Nazwy podobne, jakoteż tytuły: „ojciec wielkich bogów" „rodzic bogów i ludzi", nie dowodzą, żeby bóg ten miał od początku znaczenie astralne; przeciwnie zlanie się jego z bóstwem księżycem wydaje się rzeczą późniejszą.

Rzecz ciekawa, że Isztar, która tak opanowała panteon babilońsko-asyryjski w czasach późniejszych, w napisach z epoki przed Hammurabim spotykamy nadzwyczaj rzadko, choć była już znaną, jak świadczy napis Sargona Starego. Spotyka się jednak w tym czasie rozmaite inne bóstwa żeńskie w Chaldei, jak Bau w Sirpurli, jak Ninę w Erek. Boginie te odpowiadały mniej więcej semickiej Isztar i powoli zlały się z nią zupełnie.

Jnne bóstwa, jak Ningirsu, mają znaczenie tylko lokalne i wiążą się z losami danego miasta, ale odznaczają się również pewną wielkością fizyczną i moralną. Symbolem, który ma cechować potęgę bóstw chaldejskich, jest tyara na głowie, ubrana rogami.

Co do pojęć moralnych, to widzieliśmy na napisach Gudei, że pojęcia te stały bardo wysoko i zostawały w jak najściślejszym związku z wiarą w bogów i z ich kultem. Bogowie są dobrzy i sprawiedliwi, wysłuchują modlitwy pokornej, widzą z radością, gdy mocny okazuje życzliwość ubogim, gdy mu chce być bratem. Bogowie wszystko widzą i są stróżami przysiąg w ich imię składanych. „Szamasz jest sędzią nad krajami," „Szamasz jest sędzią na niebie i na ziemi" — czytamy w tekstach babilońskich[2]). Z tej przyczyny przy spo-

---

[1]) *Et. Combe. Histoire du culte de Sin.* Paris. Genthner 1908. str. 24ss. i 91 — 92.

[2]) Dhorme: Religion. j. w. str. 223.

sobności przysiąg znajdujemy wzmiankę o Szamaszu już na „steli sępów“. Gudea postawił Ningirsu, opiekunowi swemu, świątynię Imgig i „portyk z drzewa cedrowego, miejsce sądzenia“ [1]). „Słowo twoje — czytamy w starożytnym hymnie do Nannara — daje wierność i sprawiedliwość, ludy powtarzają słowa twoje wierne“ [2]). W innym hymnie, może nieco późniejszym, modli się król Szamaszumukin do tego samego boga Nannara czyli Sina: „Uczyniłem na cześć twoją libacyę czystą tej nocy, wylałem na cześć twoją płynu najlepszego, wzywam cię panie tam w niebie błyszczącem, padam przed tobą, przed tobą staję i szukam ciebie; zlej na mnie łaski, zlej też sprawiedliwość“ [3]).

O zmarłych w tekstach, jakie przytoczyliśmy, nie było prawie żadnych wzmianek, nie wynika jednak z tego, aby się o nich nie troszczono. Pomnik sępów przechował nam nawet prawdopodobnie pewne sceny, odnoszące się do pogrzebów. Chaldejczycy, jak i późniejsi Babilończycy lub Asyryjczycy, troszczyli się bardzo o zmarłych, budowali dla nich groby, przynosili zmarłym w pewne dnie potrawy i napoje. Miejsce dokąd szli umarli, nazywało się Arallu; było to podziemne państwo boga Nargala. W poematach o Gilgameszu i o Isztarze w podziemiu, które pochodzą bez wątpienia z czasów nieco późniejszych, ale podają wyobrażenia stare, spotykamy też pewne sceny, odnoszące się do życia pozagrobowego. Lagrange nazywa poemat o Isztarze pierwszym opisem piekła Dantejskiego,[4]) Dusze zmarłych potrzebują pomocy od ludzi, potrzebne im jest jadło, a przedewszystkiem napój.

Religia zatem staro-chaldejska przedstawia się nam zaraz w pierwszej dobie historycznej jako religia politeistyczna, ale religia, której nie brak elementów także bardzo podniosłych ani wyższych pojęć moralnych i która ma już kult wyrobiony. O ileby szło o stronę czystą formalną i zewnętrzną, to nie trudnoby było dopatrzyć się w pewnych jej modlitwach lub snach i widzeniach paralelizmu do niektórych ustępów

---

[1]) Thureau — Dangin: Inscriptions, j. w. str. 201.
[2]) Combe: Culte de Sin, j. w. str. 100.
[3]) Combe, j. w. str. 125.
[4]) Lagrange: Religions sémitiques j. w. str. 338.

w Biblii lub liturgii katolickiej. Pewne np. ustępy z modlitwy Gudei do Niny, mogłyby być wypowiedziane także ze zmianą imienia przez katolika w modlitwie do Najśw. Maryi P. Sen Gudei i postaci, widziane przez niego, przypominają cośkolwiek wizyę Ezechiela proroka. Tłumaczenie snu Gudei przypomina pod pewnym względem późniejszy wykład snów przez Józefa patryarchę.

Są to jednak tylko paralelizmy, ktore nie sięgają istoty rzeczy, ale zatrzymują się na powierzchni: paralelizmy podobne można wytłumaczyć jednakową wszędzie naturą ludzką i ludzką psychologią. Potrzeby religijne odczuwały serca ludzkie wszędzie w sposób podobny i dlatego, jeśli się te serca modliły, modlitwa ich wylewała się w słowach mniej więcej tych samych. Mogły też niektóre wzory i postaci fantastyczne, stojące przy świątyniach i pałacach babilońskich, posłużyć prorokom żydowskim w niewoli za szatę zewnętrzną, za formę, w którą ubierali treść inną, jaką im P. Bóg objawiał. Mogły wreszcie dwa szeregi faktów rozwijać się zupełnie od siebie niezależnie i posiadać zgoła odmienne znaczenie: w Egipcie za czasów patryarchy Józefa i w Lagasz za czasów Gudei.

Ale niewolno nam zapominać, że między religią starochaldejską a religią Starego Zakonu — nie mówiąc już o religii chrześcijańskiej — istnieje — mimo pewnych paralelizmów w szczegółach — wielka przepaść. Religia żydowska była religią wybitnie monoteistyczną, bez obrazów i posągów, bez kultu przodków[1]) bez karmienia i pojenia bogów. W religii żydowskiej kult bogiń, jak w ogólności kult bóstw rozmaitych, był zakazny bardzo surowo. U Chaldejczyków natomiast była cześć religijna dla zmarłych i cześć ta była tutaj, jak i w Egipcie, jedną z przyczyn rozwinięcia się politeizmu, — był kult rozmaitych bóstw i bogiń, a między niemi i Isztary. Isztar pochłonęła powoli wszystkie inne boginie, a choć uchodziła sama za boginię wojny, to przecież w pewnych okolicach była czczona przedewszystkiem jako bogini miłości płodnej, a tem samem była uświęcona rozpusta po jej świątyniach. Z tej wła-

---

[1]) To nam może tłumaczy fakt dość dziwny, że w Pentateuchu nie spotykamy nigdzie wyraźnych wzmianek o życiu pozagrobowem.

śnie przyczyny miasto Erek, główne miejsce jej kultu, miało już w bardzo wczesnej starożytości smutną sławę jako „ville des courtisanes sacrées, des filles de joie et des prostituées“.[1]) Tradycya tego rodzaju znachodzi potwierdzenie w wykopaliskach lat ostatnich, które dostarczyły, jak to stwierdza Galerie de Morgan w paryskim Luwrze i Catalogue des antiquités chaldéennes Heuzeya,[2]) dużej liczby statuetek, lub większych posążków, z kamienia i gliny, nagiej bogini; statuetki te są aż nazbyt dobrem świadectwem zmysłowości, jaka należała do kultu tej bogini.

Ani więc co do pojmowania natury boskiej, ani co do strony moralnej wyobrażenia chaldejskie nie mogą się równać, jako całość, z religią starozakonną i dlatego nie możemy się nawet zbyt dziwić, że bardzo dawni władcy chaldejscy, jak Saramsin, syn Sargona Starego, nazywali się publicznie „bogiem Akkad“: taki tytuł czytamy rzeczywiście na pieczęciach Saramsina, tak go też tytułują w napisach jego pisarz i sędzia podwładny [3]).

Nie idzie mi tu jednak ostosunek religii staro-chaldejskiej do religii objawionej — sprawy tej dotknę obszerniej jeśli P. Bóg pozwoli, gdzieindziej. Chciałem tyłko zaznaczyć, że między religią jedną a drugą zachodzi różnica istotna.

Z drugiej strony starałem się wykazać na podstawie tekstów i świadectw powag pierwszorzędnych, że religia chaldejska już w dobie swej najstarszej zawierała wiele wyobrażeń bardzo czystych i wzniosłych. Wypowiada się w tym względzie bardzo jasno także De Genouillac, który w obszernym wstępie do tekstów sumeryjskich rozbiera znaczenie rozmaitych imion chaldejskich i na tej podstawie dochodzi do wniosku, że ludność chaldejska dla bóstw swoich miała cześć żywą i głęboką.

---

[1]) Dhorme: Religion assyro babylonienne. j. w. str. 86; Lagrange, Religions sémitiques j. w. str. 137.

[2]) Str. 354, 355, 359.

[3]) Thureau — Dangin: Inscriptions, j. w. str. 241.

Wierni dawnego kraju Sumer — pisze ten autor [1]) — odznaczali się wobec bogów swoich, gdy tworzyli imiona osób, szacunkiem (np. „Służąca (boga) Anu“, „Sługa (boga) Enzu“), wiarą („Bau to wie,“ „Bau jest dobrą“, „Bau jest życiem mojem“), ufnością („Babbar broń“, „Enlil jest mojem schronieniem“), czułością („Bau jest moją matką“, „Anu jest moim bratem“) i szczególniejszą pobożnością („Babbar jest pierwszy“, „Humma jest moim bogiem“, „Ningirsu jest moim“). Wszystkie te uczucia — kończy autor — ożywione są wiarą i nie zależą wcale — uwaga bardzo ważna — od mitów i teologii.[2]) Mówi jeszcze ten sam autor, że ta wiara żywa, ufność i przekonanie o opiece boskiej nie stanowiły wcale jakiegoś przywileju książąt i możnych, ale były w społeczeństwie całem i że właśnie z pobożności ludu dostały się do napisów i protokołów królewskich.[3]) Podług wyobrażeń chaldejskich stosunek człowieka do bogów opierał się przedewszystkiem na wierze w dwie rzeczy: że bogowie opiekują się człowiekiem i powołują go do spełnienia pewnych zadań.[4])

Streszczając uwagi niniejszego rozdziału, stwierdzam, że w najdawniejszej dobie historycznej Chaldea starożytna miała już gotowe najważniejsze pojęcia religijne i że pojęcia te, choć przytłaczał je politeizm, antropomorfizm, magia i zabobon, były niekiedy podniosłe i wspaniałe. Jaki był jednak początek tych pojęć, tego się z najstarszych tekstów nie dowiadujemy. Tego nam religia chaldejska nie podaje. Musimy tedy iść dalej i szukać odpowiedzi na pytanie o początkach religii gdzieindziej.

X. Szydelski.

---

[1]) H. de Genouillac: Tablettes sumériennes archaques. j. w. str. LXI.

[2]) „Tous ces sentiments sont animés par une foi vive, mais indepéndants des mythes et de la théologie“.

[3]) H. de Genouillac j. w. str. LXII.

[4]) Tamże.

Kościół i kultura.

(Ciąg dalszy).

Inaczej już ma się rzecz z wielu dziełami innych mistrzów dłuta i pędzla, które nie zniżają się wprawdzie do poziomu popędów cielesnych, które utrzymują się na wyżynie prawdziwego artyzmu, ale wyobrażają nagie ciała niewieście w sposób zbyt ponętny i niebezpieczny dla osób umysłowo i moralnie niedojrzałych. Tu należą owe Wenery, Danay, Ewy, Zuzanny i td., których aż zanadto wiele posiadają wszystkie galerye stolic europejskich. Ludzie dojrzali, wykształceni, a zwłaszcza artyści i znawcy sztuk pięknych, przyzwyczajeni do widoku ciał nagich, mogą oglądać te dzieła bez szkody dla swego zdrowia moralnego, jeżeli naturalnie umieją panować nad swoją zmysłowością, jeżeli zwracają uwagę tylko na mistrzowstwo wykonania, na piękność barw, linii i proporcyi — ale m ł o d z i e ż męska i żeńska, ale prostaczkowie nie powinni mieć przystępu do sal, w których przechowuje się takie obrazy i rzeźby. Mówi się dużo o wpływie podnoszącym i uszlachetniającym sztuk pięknych; bardzo dobrze piszą o tem Schiller, Ruskin i wielu innych; prawda to uznana powszechnie, że wykształcenie estetyczne ma wartość ogromną dla wychowania i całego rozwoju umysłowego młodzieży. Sztuka bowiem podnosi ducha w sferę wyższą idealną, dostarcza przyjemności wolnej od wszelkich pierwiastków nizkich i brutalnych, poddaje myśli i uczucia wzniosłe, budzi sympatyę dla nieszczęść, dotykających bliźniego i dla wysileń bohaterskich, a wstręt do wszelkiej podłości, odsłania piękność dzieł Bożych, uczy zastanawiać się nad życiem i nad celem, do którego powinniśmy dążyć. Kiedy jednak uczniowie albo wieśniacy widzą w galeryi np. madryckiej (Prado) albo w Luwrze lub w muzeach cesarskich w Wiedniu obok arcydzieł sztuki religijnej malowidła, nie wyobrażające nic więcej, jak tylko piękne nagie ciała, musi to osłabiać i paraliżować wpływ, jaki mogłyby w innych warunkach wywierać owe innego du-

cha utwory geniuszu. Tak, jak jest dzisiaj, przyczyniają się owe muzea prawdopodobnie więcej do zepsucia obyczajów, do rozpowszechnienia owego „sybarytyzmu“ estetycznego, który upatruje w sztuce jedynie źródło samolubnych, wytwornych rozrywek i przyjemności — niż do umoralnienia młodzieży i ludu.

Gorzej jeszcze działają reprodukcye takich dzieł sztuki, rozpowszechniane przez widokówki, czasopisma i książki; tu bowiem zaciera się mniej lub więcej piękność artystyczna oryginału, a w oczy wpada głównie tylko ponęta właściwa dobrze zbudowanemu, młodemu, nagiemu ciału.

Najzgubniejszy jednak wpływ wywierają — naturalnie — obrazy, fotografie i rysunki, które należą do zakresu pornografii, chociażby posiadały jeszcze pewne znamiona artyzmu. Dlatego walkę z pornografią uznają dziś wszyscy ludzie rozumni i dbający o dobre wychowanie młodzieży za konieczną, ale napotykają na silny opór ze strony większej części artystów i estetów, którzy twierdzą, że walka ta jest niebezpieczną dla sztuki, bo, jak mówią, pornografia nie da się od niej ściśle odgraniczyć żadną definicyą, żadnem określeniem prawnem. Wiemy, jaki hałas wywołał w całych Niemczech przed kilkunastu laty wniosek, przedłożony parlamentowi przez Centrum, a nazwany „Lex Heinze“; po długich, gwałtownych rozprawach odrzucono go i wtedy rozległ się w prasie żydowskiej i liberalnej okrzyk radośny, że „ocalono sztukę przed zamachami obskurantów i zacofańców“. Głoszono, że gdyby tę ustawę przyjęto, mogłyby władze państwowe i sądy proskrybować najlepsze obrazy i rzeźby na tej tylko podstawie, że przedstawiają piękne ciała, mniej lub więcej, albo zupełnie obnażone[1]). I u nas i we Francyi i gdzieindziej sprzeciwiają się ludzie zresztą nie źli i zasłużeni reformom ustawodawczym, koniecznym dla zatamowania pornografii, bo

---

[1]) Debaty te jednak przyniosły pewien pożytek, bo rząd pruski zabronił przynajmniej w handlach kolejowych na dworcach sprzedawania pism i obrazów niemoralnych. Także w Austryi konfiskuje policya nieraz wydawnictwa pornograficzne.

ich zahipnotyzowały hasła fałszywe kultury nowoczesnej, domagające się dla twórczości artystycznej takiej swobody, jakiej zażywała w Rzymie starożytnym: „Żadna pruderya filisterska nie powinna krępować sztuki!“ — oto żądanie ogromnej większości artystów i inteligencyi męskiej w dzisiejszym świecie cywilizowanym, — żądanie, które dla samej sztuki okazuje się zgubnem i w praktyce doprowadza do tego, że hasło: „ sztuka dla sztuki!“ znaczy tyle (jak powiedział pewien pisarz francuski), co „rzemiosło dla występku!“

Że ścisła definicya pornografii — t. zn. takie jej określenie, któreby oznaczało wyraźnie wszystkie utwory tego rodzaju i odróżniało je od prawdziwych dzieł sztuki, nie jest możliwe, na to musimy się zgodzić. Nie może tu być probierzem sama nagość: Apollo belwederski, Wenus milońska nie mają nic wspólnego z pornografią. Z drugiej zaś strony jest dużo malowideł, rzeźb i rycin, które noszą na sobie wyraźne znamię wyuzdanej lubieżności, chociaż wszystkie ich postaci są dość przyzwoicie odziane. Żadna też definicya nie da prokuratorowi i sędziemu wystarczającej podstawy do wydania wyroku, że ten lub ów utwór pseudo-poetyczny trzeba zaliczyć do pornografii: w wielu najlepszych powieściach, dramatach i td. odmalowane są grzechy przeciwko czystości, uczucia występne z wielką prawdą, i siłą, a przecież utwory te wywierają wpływ uszlachetniający na czytelników, bo uczą cenić i miłować cnotę.

Ale stąd nie wynika, że ustawodawstwo nic tu zrobić nie zdoła, że nie może ukrócić owej produkcyi i spekulacyi, że nie dałaby się obmyślić dobra ustawa, skierowana p r z e c i w d e m o r a l i z a c y i, s z e r z o n e j w ś r ó d m ł o d z i e ż y za pomocą pisma, druku, malowideł, rycin i przez nieobyczajne widowiska sceniczne a piętnująca ogólnikowo utwory „o charakterze lubieżnym, które obrażają moralność i przyzwoitość.“ Chodziłoby tu głównie o obronę młodzieży. Przy rozprawach sądowych należałoby powoływać do wydania opinii o moralności utworu mężów najpoważniejszych, wykształconych, a zwłaszcza p e d a g o-

gów, nie zaś artystów, jak robi się dzisiaj w Niemczech. Ci bowiem są po większej części zbyt oswojeni z widokiem nagości i nie upatrują w niej zwykle nic obrażającego wstydliwość, miewają swoje własne bardzo swobodne poglądy na moralność i na prawa sztuki, dlatego też rzadko oświadczają się w sądzie za potępieniem utworów pornograficznych. Ale są i między nimi ludzie, którzy zupełnie zgadzają się z nami. I tak pisze naprzykład wybitny malarz niemiecki Hans Thoma[1]): „Co artysta rozumie się na tem, jak nagość może działać na wielu ludzi? O to niechby zapytywano wychowawców młodzieży i ludu, nauczycieli, duchownych, którzy przecież do tego są powołani, żeby zapobiegali zepsuciu dusz, zdziczeniu obyczajów... I lekarze mogliby przez wzgląd na zdrowie cielesne oświadczyć się za zachowaniem i obroną pewnego poczucia wstydliwości... Są też prawnicy, którzy wiedzą, ile to zbrodni wywołuje nieposkromiona lub podniecana zmysłowość... Wielokrotna reprodukcya obrazów nagich i wystawianie ich publiczne ma może i wtenczas swoje złe strony kiedy oryginał jest dziełem jednego z największych mistrzów Te kopie pełne braków oddają przecież tylko sam przedmiot utworu, a odbierają mu wszelkie znamiona uświęcające (w oryg. „alle Weihe“) które ma oryginał“ itd. [2]).

Niema powodu do obawy, że występując przeciw pornografii, zatamują władze i sądy rozwój sztuk pięknych; — owszem może to wyjść tylko na korzyść sztuki, jeżeli zapobiegać się będzie rozpowszechnianiu rzeczy, podszywających się pod jej miano, a psujących smak estetyczny młodzieży i szerszego ogółu. To bowiem nie ulega chyba wątpliwości, że kto rozmiłuje się w pornografii, nie będzie umiał należycie cenić dzieł, posiadających wartosć rzeczywistą; kto uczęszcza na farsy nieprzyzwoite

---

1) Przytocz. w cennej broszurze p. n. „Moral und bildende Kunst“ von Dr. Alois Wurm (München 1909 Str. 76—77).

2) Przeciwko sprzedaży znanych fotografii »aktów« (tj. przeważnie nagich kobiet), które dla malarzy nie mają żadnej wartości, oświadczyli się najpoważniejsi artyści niemieccy, jak Hildebrand, Samberger i td. (Wurm I. c. str. 79).

lub operetki, ten będzie mniej już zachwycał się muzyką godną tego nazwiska. —

Nigdy więc nie tamują twórczości geniuszów wymagania religii i etyki, ale raczej doświadczenie wieków stwierdziło, że najpiękniej rozwijała się sztuka wtenczas, kiedy służyła religii, kiedy miała na celu podniesienie moralne ludzkości. Najwznioślejszem dziełem starożytności klasycznej jest tragedya grecka, która przecież kazała czcić bogów i przestrzegała przed grzechem. Malowidła i posągi z czasów najwyższego rozkwitu sztuki religijnej, stare świątynie gotyckie, kościół św. Marka i wiele innych zachwycają i dzisiaj wszystkich miłośników sztuki, nawet nie wierzących, bardziej niż inne dzieła, także genialne.

Na dowód, że katolicyzm nie tylko nie powstrzymuje rozwoju literatury, ale raczej wywiera na nią wpływ jak najkorzystniejszy, wystarczy przytoczyć długi szereg znakomitych pisarzy katolickich włoskich, hiszpańskich, francuskich, polskich, którzy pod niejednym względem przewyższają najgenialniejszych autorów niewierzących. Literatura np. francuska wywierała zawsze wpływ dominujący na całą Europę; — nasz „Pan Tadeusz“ stoi niewątpliwie wyżej od „Hermana i Doroty“. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński stworzyli dzieła, każdy w swoim rodzaju, wartości pierwszorzędnej. A jak szczytne było ich pojęcie kultury, które zawdzięczali religii katolickiej! Miłość ku Bogu i bliźnim, poświęcenie i praca wytrwała, nieznużona dla dobra narodu, dążenie do najwyższych ideałów, do udoskonalenia siebie i drugich, — oto są myśli przewodnie, które przyświecały ich działalności i które niewątpliwie przyczyniły się bardzo do naszego postępu na polu prawdziwej cywilizacyi.

„Gwiazdą pielgrzymstwa“ mówi Mickiewicz „jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość ojczyzny... Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał, co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są.“

„Idź i czyń“, mówi Bóg do Irydiona „choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci

twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!“

„Jedyną tu koroną
Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba.
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów: szlachetnienie.“ (Psalm miłości).

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Stan nauki religii w szkołach Królestwa Polskiego [1]).

W Warszawie w r. 1913 istniało 21 szkół średnich męskich; z tych 13 wypuściło ogółem 464-ch maturzystów po ukończeniu całego programu. Szkoły te są następujących rodzajów: 4 filologiczne (Górskiego, Chrzanowskiego, im. Reja i im. Ziemi Mazowieckiej), 2 filologiczno-realne (Rychłowskiego i Konopczyńskiego), 3 handlowe i kupieckie (Rontalera i 2 zgromadzenia kupieckiego) i 2 techniczne (Muszkiewicza i Piotrowskiego). Ze szkół technicznych i handlowych wyszło 238 uczniów, z filologicznych 143 i z realnych 83. W porównaniu z rokiem 1912 liczba abituryentów wzrosła o 31. Większą jeszcze będzie w 1914, ponieważ szkoły im. Mickiewicza, Kreczmara i Łebkowskiego będą już wydawały patenty z ukończenia kursu.

Na prowincyi szkół średnich męskich jest 45, ale nie wszystkie posiadają pełną liczbę klas. Czternaście szkół handlowych całkowitych skończyło 298 uczniów, 9 szkół filologicznych i re-

1.) Podajemy w skróceniu referat X. Włodz. Jasińskiego odczytany na kursie katech. w Krakowie a wydrukowany w „Ateneum Kapłańskiem“ (p. zeszyt za luty r. b.).

alnych — 133 uczniów; w porównaniu z rokiem 1912 o 100 więcej.

Wogóle w r. 1913 szkoły średnie polskie skończyło 895 abituryentów, o 131 więcej niż w r. 1912. A samych szkół polskich średnich było 66, rządowych zaś 48.

Co do szkół żeńskich średnich, w Warszawie było ich w 1912 r. 53, na prowincyi — 40, razem 93; szkół rządowych żeńskich było — 22, prywatnych z prawami — 15.

Zatem wszystkich szkół polskich średnich było w kraju w 1912 r. 159, rządowych zaś — 85. Uczniów i uczenic w przybliżeniu w polskich szkołach było 44.000. Według wykazów urzędowych w szkołach rządowych w Królestwie uczniów Polaków było 28.701.

W szkolnictwie początkowem w r. 1912 kształciło się w szkołach rządowych 295.000 dzieci, w polskich 64.000. Szkół rządowych było 4.600, prywatnych około tysiąca (w r. 1903 pierwszych było 4055, drugich — 384 [2]).

Szkolnictwo ludowe jest w przeważnej części państwowem, bo prywatnych szkół w Królestwie o charakterze elementarnego nauczania jest mało.

Większą część szkół prywatnych z zamknięciem Macierzy szkolnej pogrzebano, część przeszła pod opiekę Towarzystwa wpisów szkolnych, które temuż losowi uległo i jego dolę dzielić musiało, pozostałe niedobitki walczą z materyalną biedą, a tylko nieliczne szkoły, prowadzone przez jednostki lub stowarzyszenia i od nich finansowo zależne, mogą się w miarę środków rozwijać.

Nauka religii w tych szkołach jest przeważnie o tyle zapewniona, że księża mają do nich przystęp łatwy, ale brak kapłanów i brak środków na wynagrodzenie za nauczanie bardzo często stoi na przeszkodzie w zamienieniu w czyn najlepszych chęci.

Szkoły ludowe, zostające pod dyrektywą bezpośrednią ministeryum oświaty, podzielić trzeba na miejskie i wiejskie. W miastach prawie wszędzie, i to w ostatnich latach, wykładają religię kapłani, ale w najokropniejszych warunkach. Młodzież szkolna jest mało do życia szkolnego zaprawiona, nieznaczna tylko część przechodzi cały kurs szkoły, domowa atmosfera wiele pozostawia do życzenia, nauczyciele poza małymi wyjątkami nie wiedzą, na czem polega zawód pedagoga, zresztą, przeciążeni pracą za liche wynagrodzenie, całą energię zostawiają na lekcye prywatne, by tym sposobem zapracować na utrzymanie. Wobec tego rzadko katecheta otrzymuje pomoc w prowadzeniu dzieci.

---

[2]) Daty te bardzo godne uwagi, zestawione przez J. Kamińskiego w „Tygodniku Polskim“, dodała redakcya „Aten. Kapł.“ do referatu X. Jasińskiego.

Zresztą w każdej klasie jest kilka grup dzieci — co najmniej dwie, a bywają i cztery, różnie zaawansowanych, więc materyał nierówny. Pracując lat siedm w szkołach ludowych miejskich, przeprowadziłem dane statystyczne, dotyczące uczniów sześciu szkół. Z ogólnej liczby zaledwie 6% kończyło całą szkołę miejską, pisało po polsku zupełnie poprawnie 3%, zapowiadało się jako materyał społeczny nie więcej, jak 15% na ogólną sumę 100 uczniów.

Katecheta w szkołach ludowych, jeśli w całej pełni pojmuje swoje stanowisko, to jakby misyonarz wśród dzikich. Ma przed sobą do 70 dzieci, a często i więcej, nie wyszkolonych, do moralnej karności mało przywykłych mimo 6 godzin dziennej pracy nauczyciela; ma często zmieniających się uczniów i nie zawsze regularnie uczęszczających na wykłady, a o systematyczne bywanie dzieci w kościele na nabożeństwach szkolnych często trzeba walkę staczać z rodzicami.

Cała praca niestety redukuje się do przygotowania do spowiedzi i Komunii św., bo na systematyczny kurs nauk czas i okoliczności najczęściej nie pozwalają.

Zresztą powszechnie panujący system egzegetycznej metody wcale nie sprzyja temu, aby dzieci przyswoiły sobie to, co stanowi całokształt świadomości katolickiej.

Dziwimy się często życiu niechrześcijańskiemu niższych warstw społecznych, a zapominamy, że one za mało wiedzą z tego, co stanowi całość nauki Chrystusa Pana.

Szkoły wiejskie jeszcze w gorszem znajdują się położeniu. Kilkumiesięczna nauka w porze zimowej, w warunkach gorszych, niż przeciętne, prowadzona przez nauczyciela, zajętego przeważnie zdobywaniem środków na wyżywienie siebie i rodziny, ku czemu niemało sprytu wobec lichego uposażenia potrzeba; nauczanie religii pozostawione niemal wszędzie temu samemu nauczycielowi, bo kapłani, pracą parafialną zajęci, do oddalonej o kilka wiorst szkoły uczęszczać nie mogą, a często dla pewnych pobudek sami się od uczęszczania wstrzymywali — oto stan religijnego oświecenia, wprost zaniedbany.

Co się tyczy szkół średnich, to od lat 8-miu mamy podwójny ich typ. Jedne prowadzi ministeryum oświaty i to według postanowień z przed laty niemal 40-tu. Mają na uwadze tylko umysł, i to w ciasnych ramkach, pozostawiając inne dziedziny ducha nietknięte. Na wszystko, coby tchnąć mogło rozwojem i doskonaleniem nauczania, jest jedna odpowiedź — cyrkularz nie pozwala, a te cyrkularze są publiczne i tajne, dostępne tylko wysokiej rangi urzędnikom. Od czasu do czasu liberalniejszy duch młodego nauczyciela usiłuje ożywić urządzenia biurokratyczne, ale niestety natychmiast ten sam liberalizm zaprowadza i „liberalne“ traktowanie religii.

Położenie katechety, jako kapłana i Polaka, jest nad wyraz trudne.

Nawet podręczniki do wykładu religii są sortowane. Nie bierze się najlepszych z istniejących, bo to nie od wykładającego, ale od okręgu naukowego zależy, a dostać się na listę zatwierdzonych autorów też sztuka niemała.

Przez szereg lat od religii odstraszano uczniów klasy czwartej katechizmem wyższym X. Sokolika, który jest streszczoną przeróbką ścisłego podręcznika do repetycyi teologii dogmatycznej, ale nie zastosowanym do umysłu i zdolności uczniów tej klasy wykładem prawd dogmatycznych.

Wprawdzie w ostatnich latach zastąpiono go pracami X. Bączkowskiego, który swymi podręcznikami oddał wielką usługę sprawie nauczania w języku polskim w guberniach zachodnich, ale do wyżyn stosownych wobec pospiechu tworzenia dojść nie mógł. W ciągu paru lat opuściło tłocznię drukarską około 20-tu elaboratów podręcznikowych, jego nazwiskiem podpisanych, a nikt wskazać tego nie może, by miał współpracowników.

Stanowisko prefektów w szkołach tego typu da się zredukować do roli opiekunów młodzieży, którzy za wiele do czynienia mają z przeszkodami na swej drodze pracy.

Zresztą nie każde cieplejsze słowo, których uczucia ich dusz mają pełno, może się przedostać do auli wykładowej, a zbierać ustawicznie młodzieży u siebie nie mogą, bo brak czasu na to przy zwykłych zajęciach u nas nie pozwala i zresztą nie uszłoby to uwagi władz szkolnych, pilnie śledzących kroki prefekta.

To też jestem zdania, że katecheci w szkołach tych mogą być nawet najlepszymi nauczycielami religii, ale naszej tradycyjnej postaci prefekta warunki dzisiejsze im odtworzyć w praktyce nie pozwalają.

Szkoły średnie nowego typu, jakie mamy w Królestwie zaledwie lat parę, otrzymały w spuściźnie nowe trudności do załatwienia.

Odruchowo rewolucyjny charakter chwili śpiewał piosnkę powitalną takiemu oryginalnemu zjawisku, jak zakładanie szkół średnich przez ludzi dobrej woli, zrzeszonych w tym kierunku.

Młodzież sama biegiem rzeczy i wynikami chwili uniesiona, uważała siebie za bohaterów narodowych, a że jej w tryumfalnym pochodzie przeszkadzały głosy stronnictw konserwatywnych, i że nawet te reprezentacye narodu, których podkładem był duch swojski, były mocno zabarwione na czerwono, więc odrazu wpadła w objęcia i pod dyrektywę obozów „postępowych". Ci nie szczędzili naszych świętości i przy każdej sposobności ubiegali się o zajęcie placówek naczelnych w kierowaniu społeczeństwem, a w szczególności młodzieżą.

To też, gdzie tylko ukazała się praca katolicka, polska, musiała jej wtórować, ale niestety w duchu paraliżującym, praca pseudo-postępową. Mamy więc w kraju Stow. Nauczycielstwa Polskiego i Związek nauczycieli polskich, kółka rolnicze pod hasłem zgody stanów i kółka imienia Staszica, Macierz Polską i Kulturę Polską. Słowem, dziecko i chłopa, jako materyał podatny do wpływu, wydzierano sobie. Do tych wpływów przyłączył się ogólny zamęt pojęć nawet w najkardynalniejszych zagadnieniach, co gromkiem echem odbiło się na młodzieży.

W takich warunkach stanęliśmy do pracy, mając trudności nadzwyczajne do pokonania, a gdy dodam do tego, że szkoła polska nie miała gruntu materyalnego pod nogami, każdy zrozumie anormalny stan pracy. Liczyliśmy na to, że nas duch dobry owionie, a zespół nauczycieli swojskich osłodzi troski codziennego żywota. Niestety, pierwsze lata były i pod tym względem trudne. Mało przygotowani lub przypadkiem powołani pedagogowie, idąc za prądem czasu, usiłowali ze szkół naszych zrobić placówki chorobliwego postępu, a ze smutkiem przyznać muszę, iż nie tylko pupile Świętochowskich, Mahrburgów kładli nam ciernie pod nogi, ale i wychowańcy naszych polskich uniwersytetów, idący niby pod hasłem oświecania na pracę do nas, nie przynieśli ze sobą nawet z pod Wawelu ducha nam bratniego.

Nie wszyscy prefekci przetrwali na stanowiskach, przez pierwsze lat pięć, bo istotnie praca była po nad siły.

Praktyki religijne, duch katolicki, pobożność chrześcijańska miały wrogów w młodzieży i w wychowawcach.

Trzeba było stanowczości ojca na opornych, wyrozumiałości matki na zbłąkanych, a ducha poświęcenia kapłańskiego dla sprawy.

Na szczęście radykalizm zaczął znikać w społeczeństwie, wpływy żydowskie kolejno traciły na mocy, jednostki ultrapostępowe dyskredytowały się coraz częściej, praca cicha i zbożna robiła swoje, tak że niebawem, z pewnymi wyjątkami, nastąpiła metamorfoza ducha szkoły polskiej.

Wzajemne narady i zjazdy katechetów unormowały nasz stosunek do młodzieży, opracowaliśmy programy, zwróciliśmy uwagę na wykłady same, tak że dzisiaj tam, gdzie kierownik szkoły stoi na właściwem stanowisku, już szkoła zaczyna być normalną i taką już od paru lat jest.

Młodzież poważniej patrzy na szkołę i życie, a pod względem moralnym stale idzie ku lepszemu.

Ciężkie i odpowiedzialne stanowisko prefekta ratują rozporządzenia władz duchownych i niemi wobec administracyi szkolnej zastawiamy się, usiłując pracę swą sumiennie przeprowadzić.

Mam pod ręką trzy najgłówniejsze rozporządzenia Kuryi Warszawskiej.

Pierwsze z września 1909 r. (7/IX Nr. 4553) porusza trzy zasadnicze kwestye: 1) kierunku szkoły, który być powinien nawskróś chrześcijańskim, 2) wychowania uczniów w duchu religijnym, ku czemu niemałą zaporę stanowią mieszane szkoły wyznaniowe i mało religijny personal nauczycielski i 3) liczby godzin wykładowych w każdej klasie. Niestety, w wielu szkołach wyższe klasy raz na tydzień oglądały prefekta na lekcyi, bo przeładowanie uczniów przedmiotami kompensowano na niekorzyść religii, której jedną godzinę tygodniowo wyznaczono. W tym celu sprawa poruszoną była przed kuratorem okręgu, najwyższą instancyą w sprawach naukowych w Królestwie.

Arcybiskup Popiel, który pierwszy po 63 r. rozpoczął u nas sprawę katechizowania na parafiach i ujął ją w prawną formę, zalecił prefektom w każdej ważniejszej sprawie szkolnej zwracać się do Rady Szkolnej, którą ustanowił i zakres działania określił. Na jej czele stanął X. prałat Szcześniak usunięty przez władzę administracyjną wiceregens seminaryum. Rada odbywała posiedzenia w konsystorzu i na nich obowiązani byli bywać prefekci, otrzymując każdorazowo wezwanie urzędowe.

Programy zjazdów II i III otrzymały potwierdzenie na rok następny, a księża katecheci mają obowiązek zdawać sprawozdanie piśmienne przy końcu roku z działalności swojej.

Udział w nabożeństwach szkolnych, które są przepisane dla młodzieży męskiej, jest obowiązkowy, a prefekci winni czuwać nad dopełnieniem tego przepisu i sprawdzać obecność uczniów.

Spowiedź i Komunia św. z całą gorliwością odprawiane być winny, co zresztą duchowieństwo warszawskie najprzykładniej zachowuje, bo, począwszy od środy popielcowej, kolejno szkoły w czasie wielkanocnym te święte praktyki odbywają; to samo ma miejsce przed Bożem Narodzeniem, a po raz trzeci w czasie przez prefekta uznanym.

Wobec braku inspekcyi wykładów religii w szkołach Arcypasterz wyznaczył na Warszawę dwóch wizytatorów, którzy winni bywać na lekcyach i zdawać sprawę z wyniku odwiedzin [1].

Niebawem kierownictwo komisyi szkolnej objął X. kanonik Ciepliński, a obecnie X. prałat Jełowicki.

Jako praktyczne środki na niedbałych i opornych w spełnianiu praktyk religijnych Ordynaryat podaje, między innemi, zmniejszenie stopnia na cenzurze, a gdy chodzi o zaniechanie pierwszej spowiedzi i Komunii św., nawet całkowite powstrzymanie się od oceny ze znajomości teoretycznej zasad wiary, co równa się uznaniu takich uczni za akatolików. Niepoprawnych w uczęszczaniu

---

[1]) Nowe rozporządzenie państwowe czuwanie nad wykładami religii przekazało władzom świeckim.

do Sakramentów św. należy przedstawić władzy szkolnej do usunięcia z listy uczniów.

Wreszcie wprowadzono egzamin dla kapłanów, pragnących objąć stanowisko prefekta czy to w szkołach ludowych, czy średnich, z całą ścisłością przestrzegany. Rada szkolna urządziła odczyty, ale niestety bez większego rezultatu dla sprawy i obudzenia wielkiego zainteresowania, ku czemu przyczynia się z pewnością przeciążenie pracą prefektów, zajętych dodatkowo lekcyami prywatnemi.

Drugą dyecezyą, w której sprawa nauczania żywszem echem się odbiła, dzięki niestrudzonej działalności J. E. X. biskupa Nowowiejskiego, jest prastara dyecezya Płocka. Działalność tam raczej na praktyczne tory została zwrócona, a rozporządzenia Ordynaryatu są daty najświeższej.

Pierwsze z 1910 r. 12. X. nosi charakter ogólny i dotyczy samego nauczania wogóle, a tylko w kilku ustępach ma na myśli szkolnictwo.

Na czele stoi sprawa przygotowania do I. spowiedzi i Komunii św. Nie mogę pominąć jednego szczegółu tam zawartego. Najdostojniejszy Pasterz wskazuje podręcznik dla dzieci, ale nie żąda oprócz definicyi istotnych dosłownego uczenia się tekstu na pamięć.

Po pierwszej spowiedzi, do której wymaganą jest znajomość tylko istotnych prawd wiary, dzieci winny przystąpić do Komunii św., a dopiero po odbyciu systematycznej nauki mają uroczyście do wspólnej Komunii św. przystępować.

Odezwa z 30. III. 12 r. jest zwrócona z całą pasterską gorliwością wprost do księży prefektów i zawiera 16 punktów.

Po wstępie ogólnym następują praktyczne rady, jak prowadzić młodzież w duchu pobożności chrześcijańskiej. Stąd wypadło podkreślić głośne odmawianie pacierza po stancyach uczniowskich, szczegółowsze zaznajomienie młodzieży z życiem liturgicznem Kościoła, używanie książeczki „z Jezusem" przez młodzież, kwartalną spowiedź, udział w szczególnych nabożeństwach i budzenie miłości dla Kościoła św.

Sam wybitny liturgista, Pasterz główny nacisk kładzie na te praktyczne objawy życia katolickiego, mniemając, że strony naukowej dopilnują sami prefekci przez pilne trzymanie się programu wykładów religii.

Do tej ostatniej sprawy wraca X. Biskup w rozporządzeniu z lipca 1913 r.

Za najważniejszą kwestyę uznaje sprawę ujednostajnienia nauki w szkołach średnich i początkowych i dla tego ściśle, tak program, jak i podręczniki określa.

Metodyki dotyka jeden punkt, polecający metodą naprowadzającą prowadzić wykłady, stawiając w myśl Monachijczyków definicyę jako wynik nauczania.

Na podkreślenie zasługuje polecenie, aby używano obrazów do nauki religii.

Oceniając mrówczą pracę seniora katechetów płockich, X. kan. Kowalewskiego, jemu Pasterz polecił kierowanie pracą młodszej braci i jego podręczniki, jako obowiązujące wskazał. Ściśle mówiąc, nie są one doskonałe, szczególnie w części historycznej mają liczne braki. Jedynie X. Rzewuski i X. Bartynowski dostali się na listę dyecezyalnych autorów, choć mamy lepsze podręczniki etyki i apologetyki. Tutaj dodać winienem, że X. Kowalewski pracuje nad napisaniem katechizmu dyecezyalnego i w tym celu rozesłał kwestyonaryusz do prefektów Królestwa.

Trzecią dyecezyą, która ma rozporządzenia w dziedzinie nauczania, są Sejny. Tak administrator X. Antonowicz, jak i obecny Pasterz J. E. X. biskup Karaś, w tej mierze odpowiednie zarządzenia ferowali.

Liczebnie największą i w treść obfitą jest serya rozporządzeń J. E. X. biskupa Zdzitowieckiego z Włocławka.

Tutaj na szczęście jest jakby nieprzerwane pasmo troski o wychowanie młodego pokolenia, rozpoczęte chlubnie przez ś.p. biskupa Bereśniewicza, ongi katechetę kowieńskiego.

Ponieważ u nas do zrobienia na tem polu jest wiele, więc trzeba było zacząć od porozumienia się z prefektami.

Wysyła więc X. Biskup 28. X. 1903. odezwę do wszystkich katechetów, żądając wyjaśnień co do podręczników, metody, liczby godzin i rodzaju szkół, w których pracują, a następnie wszystkich wzywa na wspólną naradę.

W tym samym roku ukazała się z Ordynaryatu „Instrukcya co do nauczania katechizmu większego“, — ma ona wprawdzie charakter ogólny, ale jej zasadniczym tonem jest to, że kładzie nacisk na dogmatyczną stronę nauczania z uwzględnieniem dziejów biblijnych, które winny być jej podkładem.

Już poprzednio czynione przygotowania do wiecu dyecezyalnego uwieńczone zostają pomyślnym wynikiem, bo 26 i 27 kwietnia 1906 gromadzi się duchowieństwo na wezwanie Pasterza, by szczerem słowem poruszyć niejedną bolączkę i zapałem dla dobrej sprawy zgotować lepsze jutro.

Sprawa kształcenia duchowieństwa i specyalizowania go do odnośnych działów pracy znalazła głośny oddźwięk w obradach, a nauczanie religii zajmuje w postanowieniach wiecu, które zyskały aprobatę biskupią, jedno z miejsc donioślejszych.

Nakazano ograniczyć do rzeczy istotnych pamięciowe nauczanie, stosować w wykładach metodę poglądową, wpływać rów-

nocześnie na umysł i serce dziecka, w szkołach zgromadzić pomoce naukowe do wykładu religii i używać ich dla większego pożytku i ułatwienia samej nauki.

Dla zapoznania z postępami katechetyki X. biskup Zdzitowiecki zwołał 1908 r. zjazd prefektów, wyznaczywszy każdemu referentowi temat, na czasie będący, ale niestety skończyło się na pracach przygotowawczych, bo nam zebrać się nie pozwolono.

Po ogłoszeniu edyktu Piusa X. o Komunii dzieci Pasterz dyecezyi wydał odezwę do kapłanów i katechetów, normującą w naszych warunkach jej praktyczne zastosowanie.

By dać dowody rzeczywistej pracy na polu nauczania, otoczył gorącą opieką wykład pedagogiki i katechetyki w swem seminaryum, gdzie alumni pod kierunkiem regensa, X. Radziszewskiego, zaprawiają się w metodzie „naprowadzającej".

Wreszcie dla pobudzenia młodych kapłanów do studyów w tym kierunku numer styczniowy 1913 r. Kroniki dyecezyalnej przyniósł postanowienie, iż nie mający stopni akademickich a pragnący pracować w nauczaniu winni złożyć egzamin, którego przedmiot jest poważny, wielostronny i dzisiejszym wymaganiom pedagogiki odpowiadający.

Inne Ordynaryaty w Królestwie, jak mi to mówią listy otrzymane, specyalnych rozporządzeń nie wydawały, zrzeszeń prefektów nie mają i radzą sobie po dawnemu pracą i wysiłkiem jednostek, znacznie ponad przeciętną normę się wybijających.

Callerioz w swym artykule „Idéal et éducation" charakteryzuje w ten sposób pedagogikę francuską: „brak gruntownych studyów pedagogiki i naukowej metody".

Wstyd mnie powtórzyć to samo o naszej pracy wychowawczej, a jednak kiedy bliżej się zastanowiłem nad tem, co się u nas robi, a jak pracują takie zrzeszenia np. katechetów niemieckich, muszę się zgodzić na to określenie.

Metodyczne ujęcie wykładów spotykamy u wybitniejszych prefektów, nie u ogółu. Wprawdzie i w pedagogice błąka się nieśmiałe twierdzenie, które na wzór Ludwikowego „l'état c'est moi" wygłasza, iż nauczyciel to metoda, ale dałby Pan Bóg, byśmy się tego mniemania raz pozbyli. Na ogół jednak, jeśli mowa o metodzie, niemal wszyscy są analitykami w katechizowaniu. Dosłowny tekst podręcznika stanowi często ono upragnione maximum żądań od ucznia, co na obudzenie ducha religijnego wpłynąć nie może.

Nas, zwolenników metody naprowadzającej, między starszymi jest niemal brak zupełny, młodsi krzątają się w tym kierunku, ale niestety, jak to wykazała działalność kilkoletnia Koła prefektów warszawskich, tyle mamy trudności w samej pracy, że już nawet najgorliwszym na to czasu nie starczy.

Egzorta o wytrwałości
(Po rekolekcyach. dla klas wyższych.)

„Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły“ Jan 6. 12.

Minął czas zbożny, święty; godzina myśli przeszła — opadły z niejednej duszy okowy, rumieniec wstydu okrasił twarz i zmazał z niej piętno grzechu. Słowa: poprawię się, wypowiedziane u stóp kapłana, ta obietnica dana Bogu, dotąd jeszcze brzmi żywo w sercu. Chrystus mieszka w was. A dalej co? a później co? Oderwać duszy skrzydła, wrócić z wyżyn ideału w gnój i błoto grzechu? — Zbierzcie ułomki, które zbyły, aby nie zginęły. Zachowajcie myśli, przez kapłana rzucone i przyjęte przez wasze serca, wstrzymajcie się od wrzystkiego, coby wam wycisnęło na usta wyznanie: zwyciężonym, sprzeniewierzyłem się! Słowem: wytrwajcie!

Jeszcze nie cały zuch ten, co zaczął, ale który skończył. Św. Augustyn woła: „Widziałem walące się cedry Libanu“. Kimże byli owi twórcy sekt, ojce herezyi, głowy odszczepieńców? — Widzę między nimi patryarchów, biskupów, kapłanów, dyakonów, zakonników — cedry Libanu na wyniosłej górze zasadzone. Nie wytrwali i zwalili się w pył i kurzawę ziemską, zagradzając tysiącom drogę do prawdziwej wiary i zbawienia

Czego może dokonać przy pomocy Boskiej człowiek wytrwały, przykładem św. Paweł Apostoł. Nikła postać, brak zdrowia, nie ujmujący wygląd zewnętrzny, na pozór mała, słaba istota. Tymczasem nie łatwo skreślić czyny tego olbrzyma. Znała go Azya Mniejsza i wyspy morza egejskiego, słyszeli i podziwiali Grecy i Rzymianie, był w Hiszpanii „w pracach rozlicznych — jak sam wyznaje — w ciemnicach obficiej, w razach nad miarę, w śmierciach. Od Żydów wziąłem po pięćkroć po 40 plag bez jednej, trzykroć byłem bity rózgami, raz byłem ukamienowan, trzykroćem się z okrętem rozbił; przez dzień i noc byłem w głębi morskiej. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy i w kłopocie, w niewyspaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości“ (2 Kor. 11). Oto żywy ogień, — gdzie się zjawił, zapalał dusze, wiarą i miłością do Chrystusa; — burza potężna, gdzie przeszedł, stare bogi zachwiały się w posadach.

Dlaczego się nie zniechęcił, nie opuścił ramion, dlaczego potrafił tyle zwalczyć, ścierpieć, tyle dokonać? Dlatego, że miał

tylko jedną myśl, jedno pragnienie, jedną miłość: Jezusa! Jezus był całą i wyłączną treścią jego życia. Dla Niego on, faryzeusz, porzucił starozakonne, narodowe podanie i tradycyę — a wydał się cały za Jezusa. Jezus jego skarbem, miłością, potęgą. On żył nie swojem życiem, jak wyznaje, ale Jezus żył w nim. On się cieszył, że mógł cierpieć, cieszył ze swego głodu i pragnienia i nagości, z obelg doznanych, z ran otrzymanych dla Jezusa. Dlatego też na kilka miesięcy przed śmiercią męczeńską mógł pisać z więzienia do Tymoteusza te słowa: „Ty czuwaj i pracuj, sprawuj uczynek Ewanielisty, bo mnie już ofiarować mają. Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował, na ostatek odłożon mi wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy w on dzień“ (2 Tymot. 4. 5-8).

A skoro oderwę wzrok od Pawła, za wielkiego na nasze słabe siły i przypatrzę się twórcom królestw, odkrywcom nowych światów, wynalazcom nowych prawd, to znajdę wszędzie tajemniczy rys, który tych wielkich ludzi cechuje. W ich piersiach była siła potężna — a tę siłę nazywamy: w y t r w a ł o ś c i ą. Wytrwali, póki dzieła nie skończyli. Wytrwanie to jest ów znak wyróżniający tych, którzy w ludzkości zostawili ślady swego działania, którzy jeszcze dzisiaj żyją w pomnikach, które wznieśli, w instytucyach, które założyli, przewrotach, które spowodowali, w karbach, jakie nałożyli rewolucyom.

Wytrwanie to jest, które daje męstwo we walce, nieczułym czyni na boleść, opór łamie, nie cofa się przed trudnością, nie da się zniechęcić niepowodzeniem, nie da się pokonać i najsroższym ciosom. Wytrwanie to jest, które, gdzie trzeba, staje się lodem lub wulkanem, które dzisiaj jest tem, czem było wczoraj, czem będzie jutro. „Gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo“.

Mimowoli staje mi przed oczyma największy mowca świata, Demostenes, godzinami deklamujący, podczas gdy ostry miecz, raniący mu ramiona, ma go odzwyczaić od nerwowego wstrząsu. Hadryan II. papież, syn ubogiego rybaka, który nie mając za co kupić świecy, uczył się przy świetle lamp ulicznych i w przedsionkach kościołów. Ktoby wówczas był przypuścił, że ten biedny chłopiec ozdobi kiedyś swe skronie tyarą papieską! A ileż to razy zdarzyło się, że ci, co w pracowni słynnych mistrzów farby rozrabiali, później sławą samych mistrzów przeszli; że ci, którzy za pługiem chodzili, przy sterze łodzi czuwali, później dzierżyli buławę marszałkowską na polach bitew, dawali rozkazy ogromnym flotom? Zapytani, w jaki sposób doszli do tego, zdziwieni patrzą, bo im się wydaje naturalnem, że człowiek pracą i wytrwaniem na każdem polu cudu dokazać potrafi.

Jak dojść do wytrwałości? Trzymać w ryzach namiętność i chęć użycia, pociąg do gnuśności i wygody. To sprawa trudna

niezmiernie, ale nie niemożliwa. By to osiągnąć, prócz łaski Boga, wypraszanej modlitwą, potrzeba dwóch elementów w człowieku: ideału i uczucia. Jasna, ściśle określona, żywa i potężna idea, która umysłem owładnęła zupełnie i mocne, energiczne uczucie, zapał i poryw dla tej idei — to dwa momenty, od których zależy wytrwanie. Idea to światło, które drogę wskazuje, które pociąga, czaruje, porywa,, — uczucie, zapał dla tej idei, to moc, która wolę dźwiga i nie da jej gnuśnieć, która słabe nerwy w stal zmienia, sen z powiek spędza, cuda czyni! Ludzie oddani idei całą duszą, stają się przywódcami, zyskują bezgraniczną ufność i wiarę i ślepe posłuszeństwo. Choć się ich nie rozumie, idzie się za nimi, bo się im przypisuje plany tajemne, których zwykły człowiek pojąć nie może. „Wie co czyni" — mówili żołnierze Napoleona — i szli na śmierć.

Co wy macie ukochać? Jaką ideę mieć wciąż przed oczyma? Chcesz być kiedyś znakomitym śpiewakiem, muzykiem, malarzem, kapłanem, profesorem, — jakikolwiek zawód sobie obierzesz, pokochaj go i oddaj mu się całą duszą; jesteś uczniem, bądź nim i tylko nim wszystkiemi władzami i mocą swej istoty. Bo to chyba jasne, że rozmarzony poeta nie będzie zimnym mężem stanu, człowiek podły równocześnie bohaterem cnoty. Ale po nad te wszystkie cele i marzenia, różne u każdego, są ideały, są szczyty, które celem wszystkich was: ideały religijne i narodowe. Prastare, bo ich związanie dało nam nazwę, dało byt narodowy, niebosiężne, bo są promieniami mądrości Boskiej, niewygasłe i niespożyte, bo dla nich pokolenia żyły i kładły się do grobu, bo dla nich pierwsze i ostatnie drgnienie naszego serca. Mamże was zachęcać do ukochania tych ideałów, by się wam serca krwawiły, patrząc na ich poniżenie, byście dla nich siły młode wytężali, poświęcali wszystko? — Nie ja, ale Chrystus wyśmiany, zapomniany, woła do ciebie: broń mię, ale kolega, trawiony przeklętym nałogiem, żebrze: ratuj mię, ale dziecię

Prawda zawsze prawdą, sprawiedliwość sprawiedliwością, poznańskie z katechizmem w ręce, ze łzami w oczach prosi: wyzwól mię; — ale każdy bliźni upadły, każdy brat nieoświecony, każda chata zapomniana, zapadnięta w ziemię, każda piędź ziemi uciśniona, każdy grób naszych ojców, każdy krzyż przemocą usuwany — wołają do każdego z was: broń mię, ratuj, nie zapomnij!

Nie dziwię się, że zło dzisiaj potężnieje, bezwstyd coraz bezczelniejszy — bo one mają za sobą żywiołową nienawiść i zajadłą wściekłość; a naprzeciw nich oziębłość i niepewność i nieśmiałość. Gór lodowych ciepło świecy nie roztai. Czytaliście pewnie nieraz, słyszeli te słowa: prawda musi wypłynąć, sprawiedliwość musi zwyciężyć. Na nieszczęście słowa te zbyt często są poduszką wygodną dla próżniaków i słomianego zapału. A więc nogę na nogę założyć, ręce skrzyżować na piersiach — i czekać,

aż ludzie staną się z czasem cnotliwi, miłosierni, Królestwo Boże samo zwycięży — boć Kościół zginąć nie może! A więc próżnujmy i myślmy o sobie tylko, o zabawach i użyciu — i czekajmy pewni, że Polska będzie — boć przecie sprawiedliwość musi zwyciężyć!

Znacie zapewne tę bajkę, opowiadającą o zakładzie, jaki stanął między zającem a żółwiem o to, który z nich pierwszy stanie u mety. Zając, ufny w chyżość swych nóg, widząc niedołęstwo żółwia, ułożył się tymczasem do snu, pewny, że jednym susem wyprzedzi przeciwnika. Obudził się w chwili, kiedy żółw metę osiągnął. Ileż to żółwi, ilu ludzi o miernych zdolnościach wyrosło na chlubę, na najlepszych synów Kościoła, narodu, podczas gdy inni z wielkiemi zdolnościami spali i kpili sobie z kolegów, karzeł czynny i ruchliwy, niż wiecznie śpiące giganty!"

Prawda jest zawsze prawdą, sprawiedliwość sprawiedliwością, pracujących mozolnie; przeszli bez śladu, jak gdyby ich nie było, owszem ciężarem byli niejednokrotnie dla społeczeństwa. „Lepszy ale by ludzie prawdę uznali i przyjęli, by pomiędzy sobą zrobili miejsce dla sprawiedliwości, na to trzeba pracy, zapału, zaparcia się, ofiary — słowem, trzeba wytrwałej służby dla tych ideałów. Chcecie tym ideałom religijnym i narodowym drogę torować w świecie, na razie w świecie szkolnym, gimnazyalnym, koleżeńskim, później w życiu obywatelskiem — to musicie przy tych ideałach stać z uporem namiętnym, gorąco je ukochać, nie pozwolić ich tknąć świętokradzkim dłoniom, spalać się i wyniszczać dla nich bez wytchnienia; przemódz nienawiść i wściekłość wrogą — swą miłością i zapałem wytrwałym!

Apostoł narodów niech będzie wzorem waszym w tej walce, Chrystus nagrodą za odniesione zwycięstwo! Amen.

X. Nowak.

Egzorta na III. niedzielę po Wielkanocy.

(O wadach charakteru, *a)* nieszczerość.)

„Maluczko, a już mnie nie ujrzycie i zasię maluczko a ujrzycie mnię„, mówi Chrystus Pan do Apostołów. I rzeczywiście zniknął z ich oczu przez śmierć, a ukazał się im znowu wkrótce po zmartwychwstaniu.

„Maluczko, a już mnie nie ujrzycie! — zda się mówić do nas ten świat, ta ziemia, to życie....

Śmierć nam je zabierze, a może i rychło. Lecz P. Bóg nam je wróci, bo po śmierci czeka nas życie przyszłe, życie wieczne, jeżeli będziemy Bogu wierni. Także i ciało nasze kiedy śzmartwychwstanie.

„Maluczko, a już mnie nie ujrzycie“! — mówi do nas młodość, która trwa krótko, ginie niepowrotnie, a zostawia swe ślady w duszy i ciele człowieka na całe życie.

Młodość dobrze przepędzić, to jedno z najważniejszycb zadań człowieka.

Lecz na czem zależy dobre przepędzenie młodości?

Na czem polega dobre przepędzenie młodości u ucznia?

Czy może tylko na pilnej nauce?

Nie!

Nauka, wiedza, wykształcenie jest bardzo potrzebne, ale nie stanowi jeszcze człowieka. Trzeba pracować za młodu nad wyrobieniem w sobie charakteru.

Cóż to jest charakter?

To są stałe, szlachetne zasady, któremi się człowiek kieruje w swojem codziennem życiu, jest to dobre usposobienie duszy, którego nabywa przez wychowanie i przez pracę nad sobą samym.

Nie łatwo to przychodzi: poznać trzeba naprzód, na czem zależy dobry, piękny, szlachetny charakter?

W dzisiejszej nauce przedstawię wam jedną z wad charakteru to jest nieszczerość, czyli obłudę, kłamstwo, udawanie.

Któż z was ceniłby zegar, który fałszywy czas pokazuje? Kto kupowałby ciepłomierz, który mylnie ocenia ciepłotę powietrza? Kto ceniłby książkę, która fałszywe podaje wieści, czy to z zakresu historyi, czy geografii, fizyki lub literatury?

Tak samo człowiek nieszczery, człowiek obłudny, kłamca, hipokryta jest dla uczciwych ludzi wstrętnym. Boją się jego towarzystwa, unikają go, nie ufają mu, bo może ich zdradzić, oszukać, zawieść. I tak było zawsze. Dante w swej Boskiej Komedyi umieszcza kłamców w piekle i przedstawia ich bez twarzy.

I Bóg się brzydzi obłudą i nieszczerością.

Za cóż Faryzeuszów P. Jezus publicznie tak gani i gromi surowo?

Za ich nieszczerość, obłudę, udawanie, hipokryzyę. „Biada wam Doktorowie i Faryzeusze obłudnicy!.... wodzowie ślepi....,którzy przecedzacie komara, a wielbłąda połykacie.... Oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa.... jesteście podobni grobom pobielanym, które zwierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelkiego plugastwa“! (Mat. 23)

Innym razem powiedział Faryzeuszom;

„Wy z ojca djabła jesteście, a pożądliwości ojca waszego czynicie. On był mężobójcą od początku i w prawdzie się nie został, bo w nim nie masz prawdy. Gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi — iż jest kłamcą i ojcem jego“. (Jan 8. 44.)

Chrystus Pan żąda od swych wyznawców prostoty, szczerości dziecka.

„Bądźcież mądrymi jako wężowie, a prostymi jako gołębice". (Mat. 10. 16.)

„A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest. Nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest". (Mat. 5. 37.)

Chwali Natanaela, czyli św. Bartłomieja za jego szczerość:

„Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady". (Jan 1. 47.)

Obiecuje uczniom i wyznawcom swoim, że „prawdę poznają i że prawda ich wyswobodzi".

„Jeżeli wy trwać będziecie przy mowie mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie. I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi." (Jan 8. 31.)

Sam jest wzorem szczerości i prawdomówności, to Mu przyznają najwięksi Jego wrogowie. „Nauczycielu," mówią do Niego raz Faryzeusze „wiemy, iżeś jest prawdziwy........ a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką". (Mat. 22. 16.

I tyś chrześcijaninem, masz być podobnym do Chrystusa Pana.

Badaj więc siebie samego i poznaj, czy twój charakter jest nacechowany szczerością, czy szczerem jest twoje postępowanie z Bogiem?

Czy modlisz się zarówno wtedy, gdy cię widzą i wtedy, gdy nikt z ludzi na ciebie nie patrzy? Czy przy spowiedzi nie taisz grzechów? Czy spełniasz swe obowiązki religijne w czasie feryi szkolnych tak samo pilnie i regularnie, jak i teraz? Czy w towarzystwie ludzi zepsutych nie zapierasz się swej poczciwości i nie udajesz gorszego, niż jesteś?

Poznaj siebie w stosunku do ludzi, w stosunku do kolegów. Czy nie lubisz w oczy chwalić, a po za oczy ganić bliźnich ?Czy koledzy nie nazywają cię obłudnym, fałszywym i czy nie stronią słusznie od ciebie?

Poznaj siebie w stosunku do rodziców, wychowawców i nauczycieli !

Czy nie oszukujesz i nie zwodzisz ich swem postępowaniem? Czy nie lubisz ich okłamywać? Czy nie odpisujesz zadań? Czy nie każesz sobie podpowiadać w klasie? Czy nie zajmujesz się na lekcyi czytaniem książek innych, lub uczeniem się innego przedmiotu?

Poznaj siebie samego!

Poznaj i napraw, co widzisz w sobie pod tym względem złego.

Pamiętaj, że szczerość, prawda, otwartość i prostota w postępowaniu z Bogiem i ludźmi, to pierwszy warunek pięknego i uczciwego charakteru.

Pracuj nad wyrabianiem w sobie tych zalet.

Jak szczerość w życiu popłaca, niech poświadczy przykład następujący:

Pewien książę zwiedzał więzienie w swojem państwie i każdego z więźniów zapytywał, za co skazany. Każdy się uważał za niewinnie zasądzonego. Tylko jeden przyznał się, że zasłużył zą swe zbrodnie na karę i to nawet cięższą od tej, jaką ponosi. Książę, zanim opuścił więzienie, zwraca się do więźniów z przemową i tak powiada: „Wszyscy jesteście według swego zdania niewinni, tylko jeden uznał się za winnego. Otóż nie mogę pozwolić na to, aby wśród takich porządnych ludzi znajdował się jeden złoczyńca i roskazuję mu natychmiast stąd się wynosić.“ Wtedy dopiero poznali więźniowie, że źle zrobili, zapierając się winy, ale już było zapóźno.

Najmilsi! ukochajcie prawdę, szczerość i prostotę, a brzydźcie się wszelkim fałszem, kłamstwem, obłudą i udawaniem.

„Prawda nas wyswobodzi“! Prawda zjedna nam łaskę u Boga, cześć i zaufanie u ludzi. Amen.

X. M. Jeż.

Egzorta na niedzielę IV. po Wielkanocy.

(Druga wada charakteru: samolubstwo.)

Chrystus Pan żegna się w dzisiejszej Ewangelii z Apostołami przed swoją męką i śmiercią krzyżową.

Ale rzecz dziwna: nic prawie nie mówi w tej chwili o Sobie, o strasznych cierpieniach, które Go czekają, tylko myśli i mówi o Apostołach, o swych uczuciach, o swych zwolennikach, że dla nich będzie ta Jego Męka i Śmierć pożyteczną: „Pożyteczna wam abym odszedł“.

A czy to jest odosobniony rys w charakterze Jezusa Chrystusa i w Jego stosunku do nas?

Przecież takie było Jego całe życie ziemskie. Od żłóbka do krzyża o sobie zapominał, o nas zawsze pamiętał!

Przecież się wyraził sam do Apostołów, że „nie przyszedł, aby Mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup wielu“. (Mat. 20. 28.)

A w Najśw. Sakramencie — czyż nie tak samo ciągle z nami postępuje?

O sobie zapomina zupełnie, wyrzeka się swego Majestatu Boskiego, swej chwały i czci, która Mu się zawsze i wszędzie należy. Naraża się na tysiączne zniewagi ze strony ludzi, na obojętność i wzgardę ze strony wielu ślepych i bezmyślnych — nawet

chrześcijan-katolików — byle tylko być wśród nas, dla nas, na nasz ratunek, na naszą pociechę, na nasz pokarm, na osłodę tego ziemskiego wygnania, tego padołu płaczu, jakim jest życie ludzkie i będzie, mimo wszelkiego błyskotliwego postępu, mimo wszelkich nowoczesnych wynalazków!

Jakiż to wzór dla nas wspaniały!

Jaki przykład, jaki przepiękny rys charakteru! O sobie zapominać, a żyć, działać, pracować, poświęcać się dla drugich!

Tymczasem jak mało ludzi, coby tak pojmowali swe życie! Jak mało młodzieży, coby to rozumiała! W sercach ludzkich, a nawet już w duszach młodocianych rozsiada się egoizm, samolubstwo, prywata, sobkostwo, wygórowana miłość własna, nie dbająca o drugich. I niby polip sturamienny wyciąga swe szpony na około siebie i wszystkie sprawy, wszystkie zajęcia i obowiązki mierzy tą ciasną i krótką miarą własnej korzyści, swego interesu, swej przyjemności.....

Czy nie tak?

Czy w sercach waszych, drodzy młodzieńcy, nie dostrzegacie już tej strasznej wady charakteru?

Weź na uwagę swój stosunek do Boga! —

Czemuś dla swego Stwórcy tak zimny i chłodny? Czemu dla Zbawcy, co cię tak ukochał, nie masz odrobiny miłości i poświęcenia? Czemuś do modlitwy i rzeczy Bożych tak bezgranicznie leniwy?

Boś samolub, egoista najgorszego gatunku. We wszystkiem szukasz tylko własnej wygody, uciechy, rozrywki, przyjemności i zadowolenia zmysłów. A że modlitwa, że Msza św., że spowiedź i Komunia św., że wiara w prawdy, przez Boga objawione i posłuszeństwo Jego przykazaniom wymagają z twej strony pewnej ofiary pewnego umartwienia, pewnego wyrzeczenia się swego widzimisię, — ty unikasz Boga — stronisz od kościoła — bawisz się w niedowiarka, postępowicza, wolnodumcę!

I nie zważasz na to, że w ten sposób więcej sobie szkodzisz niż pomagasz. Wszak głos sumienia ostrzega cię, że za chwilowe twoje grzeszne uciechy i roskosze gotujesz sobie męki wieczne „Momentaneum quod delectat, aeternum quod cruciat". (Augustyn św.)

Postępujesz, jak ten szaleniec, co woła: Niech mię jutro i powieszą na szubienicy, ja tę zbrodnię popełnię, byle sobie na chwilę dogodzić".

Weź pod uwagę swój stosunek do rodziców. Może on nie jest taki, jaki być powinien. Może te węzły serdeczne, jakie cię łączyły z nimi, dziś się rozluźniają? Może stajesz się dla nich zuchwałym, krnąbrnym, nieposłusznym? Może krwawisz ich serce, załzawiasz ich oczy, zasmucasz i gorszysz rodzeństwo?

Dlaczegoś taki?

Boś samolub, bo cię nie obchodzi nikt i nic, prócz własnej uciechy, zabawy, przyjemności. Ty tylko dbasz o siebie, żebyś sobie dogodził we wszystkiem, żeby tobie było dobrze.

Niech ojciec i matka się martwią, niech płaczą, niech schną ze smutku, niech siwieją ze wstydu i zgryzoty, że takiego wychowali sobie syna, niech wcześniej przeniosą się na tamten świat i osierocą drobne dzieci, które są w domu! — Ciebie to nic nie obchodzi, byleś ty sobie za młodu świata używał!

Tulia, córka króla rzymskiego Serwiusza, kazała zamordować ojca i męża, aby się połączyć z Lucyuszem i posiąść koronę. Dopiąwszy celu, kazała się zawieść na forum i pierwsza swego męża królem powitała. Wracając przejeżdżała przez ulicę, gdzie leżał jeszcze trup jej ojca. Muły się wzdrygnęły i woźnica chciał zawrócić, lecz wyrodna Tulia krzyknęła: „Jedź!“ I przejechała po trupie własnego ojca. Krew ojcowska obryzgała jej wóz i odzież.

Oto straszny obraz samoluba!

Czy zrobisz kiedy któremu bezinteresownie co dobrego? — Czy odwiedzisz kolegę w chorobie? Czy pocieszysz w smutku, w nieszczęściu, po stracie kogoś z najbliższych osób? Czy pomożesz kiedy koledze mniej zdolnemu, w nauce, nie podpowiadaniem, bo to głupstwo, ale przerobieniem z nim lekcyi? Czy biedniejszemu koledze dasz co kiedy, choćby składając miesięcznie po parę centów na „Pomoc Koleżeńską“?

Nie! Dlalczego?

Boś samoub, egoista! Byle tobie tylko było dobrze, o to c chodzi. Cieszysz się może nawet z nieszczęścia kolegi, a smucisz gdy mu się dobrze wiedzie!

Weź pod uwagę s w ó j s t o s u n e k d o p r o f e s o r ó w.

Dlaczego ich nie słuchasz i nie szanujesz? Dlaczego im przeszkadzasz w nauce? Dlaczego ich irytujesz?

Czyż nie widzisz tego, że oni młodzieży dobrze życzą, że dla niej pracują z poświęceniem swego czasu, zdrowia i życia?

Czyż nie spostrzegasz, że oni odczuwają boleśnie twój upór, twoją krnombrność, twoje lenistwo, twoją niepobożność, twoje zuchwalstwo?

O! ty to widzisz i rozumiesz, boć przecie nie jesteś taki głupi i ślepy. Ale co cię to obchodzi? tyś samolub, ty o sobie tylko myślisz!

Niech tam profesor się gniewa, niech targa swoje zdrowie i siły, niech przez ciebie zraża się do całej klasy i karze za ciebie innych, co cię to obchodzi? Byleś ty robił w klasie i szkole, co się tobie podoba i skrył się po za cudze plecy, niech tam inni za to cierpią! Niech zakład okrywa się hańbą! Niech profesorowie się dręczą i zamęczają choćby i na śmierć!

Pomyśl, jaka to niegodziwość! —

Pomyśl, czy ty przez to nie zatracasz w sobie wszelkich ludzkich, szlachetnych uczuć?

Toć przecie podobnie postępuje sobie każdy zbrodniarz, złodziej, podpalacz, morderca. Byle sobie dogodzić, niszczy mienie, życie i szczęście całych rodzin, całych wsi, całych miast.....

Ach! ta prywata, ten egoizm, to samolubstwo szkaradne zgubiło przecież cały nasz naród, całą naszą ojczyznę!

Gdy Polska się rozpadała, stany wyższe szukały swoich korzyści. Myślały o zrobieniu majątku, o uzyskaniu tytułu hrabiowskiego i książęcego i to nawet od zaborczych rządów.

Napróżno wołał Skarga: „Gdy okręt tonie, głupi tłumoczki swoje opatruje, a na ratunek nie spieszy, niebaczny, że gdy okręt zginie, to i on i jego tłumoczki przepadną!"

Dziś pokutujemy wszyscy za prywatę przodków naszych.

Więc, droga młodzieży, wyrywaj co prędzej z serca swego ten chwast straszny, strzeż się samolubstwa w postępowaniu z Bogiem, rodzicami, kolegami i nauczycielami! Strzeż się zawsze i wszędzie! Amen.

X. M. Jeż.

Ze Związku Katechetów.

Koło lwowskie odbywało swoje posiedzenia co środę, — jeżeli na ten dzień nie wypadło jakie święto albo nie zachodziła inna przeszkoda. Udział członków bywał zwykle liczny a zainteresowanie się poruszonemi sprawami bardzo żywe. Od września 1913 do końca marca r. b. wygłoszono referaty następujące: „Kościół i kultura" (d. 10, 17 i 24 września — X. Pechnik). „O stopniowem wprowadzeniu uczniów w zrozumienie Mszy św." (1-go paźdz. X. Bielawski). „O stosunkach religijnych wśród emigrantów polskich w Paranie" (8-go i 15-go paźdz. X. Dr. Ratuszny). „O wygłaszaniu kazań i egzort" (22-go paźdz. X. Dr. Gerstman). „O kwestyach przyrodniczych w nauce dogmatyki" (29 paźdz. X. Dr. Szulc). Dalszy ciąg dyskusyi o tej samej materyi odbył się 5-go list. 19-go list. zdawał sprawę X. Pechnik z II. kursu katechetycznego w Krakowie. 26-go list. i 4-go lut. było przedmiotem obrad nowe wydanie historyi biblijnej Schustera-Wołcza. „O nauczaniu etyki w szkole średniej" (3-go grudnia X. Dr. Bytomski). 10-go i 17-go grudnia pogadanka o potrzebach szkół lwowskich" (zagaił X. Krukowski). „O metodzie w etyce" 14-go stycznia X. Dr. Bytomski). 21-go stycz. „pogadanka o sprawach bieżących" (zagaił X. Krechowicz). „Pogadanka o środkach pomocniczych do nauki religii" (11-go lutego). „O wygłaszaniu

egzort" (18-go lut. X. Dr. Dzię dzielewicz). „Pogadanka o potrzebie nowego katechizmu" (25-go lut.). „O nauce śpiewu w szkołach naszych" (4-go marca X. Boczar). „O bibliotece katechetycznej" (11-go marca X. Dr. Ratuszny). „O autentyczności Pentateuchu" (18-go marca X. Pechnik).

W sprawie katechizmu wybrano komisyę, która ma wszelkich dołożyć starań, żebyśmy mogli uzyskać wkrótce nowy a dobry katechizm (por. art. zamieszczony powyżej p. n. „Potrzeba nowego katechizmu"). Pracom Koła lwowskiego i staraniom Wydziału Związku Katech. zawdzięczamy już niektóre wyniki niemałego znaczenia a mianowicie między innymi ogłoszoną przez Najprz. Ordynaryat lwowski „Instrukcyę i plany do nauki religii". J. E. Najprz. X. Metropolita Dr. Bilczewski jest najżyczliwszym protektorem naszego Związku Kat. i spełnia nasze prośby: w myśl postulatów, wypowiedzianych na kilku już walnych zgromadzeniach Związku, zamianował we Lwowie komisarzy do nauki religii dla wszystkich szkół średnich i ludowych; wydał przepisy egzaminacyjne dla kandydatów na katechetów szkół średnich i wydziałowych (p. Mies. Kat. i Wych. z r. 1913, str. 393 i 396) itd. Nie można wątpić, że te zarządzenia przyczynią się bardzo do podniesienia nauki religii w szkołach archidyecezyi.

Memoryał w sprawie remuneracyi za nauczanie religii w szkołach ludowych i wydziałowych, uchwalony przez Wydział Zw. Kat. jeszcze 17 lutego 1911, można było dopiero w czasie ostatniej sesyi przedłożyć Sejmowi, ponieważ w 3 ostatnich latach przeszkadzała obradom jego obstrukcya. Osobna deputacya, wybrana przez Wydział, przedłożyła sprawę referentowi komisyi szkolnej p. drowi Germanowi i kilku innym posłom wpływowym i prosiła o poparcie naszych postulatów, które tu powtarzamy:

Wysoki Sejm raczy przy sposobności ogólnej regulacyi płac nauczycielskich poddać także rewizyi dotychczasowe przepisy o remuneracyach za nauczanie religii i uchwalić;

1. Wynagrodzenie za każdą godzinę nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych wynosi rocznie we Lwowie i Krakowie po 70 kor., w innych zaś miejscowościach po 60 kor.

2. Katecheci stali i ich zastępcy obowiązani są do 20 godzin nauki szkolnej tygodniowo, którą to cyfrą objęta jest także egzorta, liczona za 2 godziny; za godziny zaś nadliczbowe oznacza się osobne wynagrodzenie, za jedną w wysokości $^3/_4\%$ płacy miesięcznej.

3. Należy tworzyć, gdzie to będzie możliwe, osobne posady stałych katechetów dla szkół ludowych po miasteczkach i wioskach.

4. Poświadczenie rzeczywistego udzielania nauki religii po szkołach wystawia na podstawie dziennika klasowego Rada szkolna okręgowa.

5. Wypłata remuneracyi ma następować zawsze z końcem każdego półrocza.

Sprawa ta nie weszła na porządek dzienny w czasie ostatniej, krótkiej sesyi sejmowej dla braku czasu, lecz komisya szkolna odesłała memoryał nasz do Wydziału kraj. i do Rady szk. i zażądała od tych władz przedłożenia wniosków.

Na koszta urządzenia kursu katech. w Krakowie dał Wydział Zw. Kat. 300 koron z funduszów Związku.

Nowe książki.

X. Ernest Matzel. **Z okazyi kursu katechetycznego w Krakowie.** Kraków. 1913 (Broszury o chwili obecnej. Zeszyt XXXIV. Odbitka z Przegl. Powsz.). Stron 28 w 8-ce.

Autor mówi o celu, metodzie i planie nauki religii w wyższych klasach szkoły średniej i o podręcznikach do tej nauki. Słusznie żąda od katechety, żeby nie tylko uczył prawd wiary i obyczajów, ale był duszpasterzem uczniów i zaprawiał ich do życia religijnego, „kształcił ich uczucia a przedewszystkiem wolę“ (str7).„Zasadniczem prawem w nauce religii musi być zupełna szczerość i sumienna ścisłość w podawaniu materyału“ (str.8). Poleca gorąco Kongregacye Maryańskie dla młodzieży (str.17) a w planie nauki radzi wprowadzić tę zmianę, żeby apologetyki uczono nie w klasie V, bo na tym stopniu nauki jest ona dla młodzieży nie pożyteczną i niezrozumiałą, ale w klasie najwyższej szkoły średniej. „Na pograniczu między szkołą średnią a życiem akademickiem trzeba koniecznie ucznia wprowadzić w życie i objaśnić mu te prądy wieku, którymi przesiąknięte jest dzisiejsze społeczeństwo“ (str. 21). Najlepiej można to uskutecznić na tle historyi Kościoła, traktowanej ze stanowiska jego wpływu kultularnego na jednostki i cywilizacyę narodów i całego społeczeństwa ludzkiego. W tym celu chciałby Autor rozłożyć naukę historyi kościelnej na kl. VII i VIII, dogmatykę zaś przesunąć do kl. V a etykę do VI. W kl. VII ma się doprowadzić historyę kościelną do połowy XVII wieku, tak, aby w kl. VIII rozpoczynała się od okresu „oświecenia“. Na tle prądów antychrześcijańskich, od deistów, encyklopedystów, naturalistów, aż do dzisiejszych modernistów, chciałby Autor przejść całą apologetykę i to systematycznie, ale w ramach historyi Kościoła str. 22 i (nn.).

Że nauczanie apologetyki w klasie najwyższej szkoły średniej jest bardzo potrzebne, o tem pisaliśmy już nieraz (w pierwszych

rocznikach „Dwutygodnika Katechetycznego“ w „Gazecie Kościelej“ itd.); broniliśmy także zdania tego na 1-ym i 2-im Zjeździe naszych Katechetów. Za apologetyką oświadczyli się też wszyscy uczestnicy II kursu katech. w Krakowie, przyjmując wniosek X. Dra Szulca. W tem zgadzamy się zupełnie z szan. Autorem i jesteśmy mu wdzięczni za ponowne poruszenie tej sprawy. Sądzimy jednak, że lepiej będzie historyę Kościoła kończyć w kl. VII a apologetykę uczynić przedmiotem nauki w kl. VIII, przesuwając do tej klasy materyał, traktowany dziś w kl. V a po części w kl. VI w dogmatyce szczegółowej. Nauka systematyczna apologetyki (za którą słusznie przemawia Autor) domaga się logicznego uporządkowania i powiązania całej osnowy a to nie będzie możliwe, jeżeli apologetyka będzie wpleciona w wykład historyi Kościoła. Chcąc np. zbić gruntownie błędy encyklopedystów i innych sceptyków 18-go wieku, musiałby katecheta wykazać uczniom, że rozum nasz może poznać prawdę, że w szczególności mamy dowody przekonywające na istnienie Boga itd. a na to trzeba przynajmniej ze 6 godzin poświęcić, czyli zrobić przerwę 3 tygodniową w nauce historyi Kościoła. A dalej rzecz o potrzebie religii, o Objawieniu, o Piśmie św., o proroctwach i cudach domaga się również osobnego, nie przygodnego tylko traktowania w ramach tej historyi, równie jak kwestye wolności woli, nieśmiertelności duszy i inne, o których nie można jeszcze mówić obszerniej i z korzyścią dla uczniów w kl. V i VI. Lepiej też będzie n. zd. naukę o Kościele wyłożyć w jednym ciągu jako część ostatnią apologetyki, przypominając przytem główne fakta z jego historyi, niż rozdzielić ją na kilka mniejszych traktatów, przyczepionych do pewnych momentów z historyi XIX wieku.

Za planem tym przemawia i ta ważna okoliczność, że apologetyka nie obarczałaby wcale pamięci uczniów, zajmujących się przygotowaniem do egzaminu dojrzałości, historya zaś Kościoła zawiera dużo szczegółów, których trzeba się wyuczyć.

Jakkolwiek jednak w tym punkcie nie zgadzamy się z szan. Autorem, uważamy rozprawę jego za godną uważnego przeczytania i sądzimy, że można z niej dużo skorzystać.

X. A. P.

Dziecię u stóp P. Jezusa. Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu do użytku dzieci. Ułożył X. Stanisław Żukowski. Lwów 1914. Stron 196. Cena egz. opr. 1.50 kor. Skład główny w księg. Gubrynowicza.

Podręcznik tego rodzaju był nam bardzo potrzebny i nie wątpimy, że będzie z uznaniem przyjęty przez ogół XX. Katechetów. Szan. Autor poucza najpierw ogólnie o adoracyi N. Sakramentu, poczem podaje 5 rozmyślań do odczytywania dzieciom w czasie adoracyi, dalej zbiór modlitw stosownych, 13 pieśni o N. Sakr-

i 50 przykładów. Książeczka napisana jest z namaszczeniem, stylem pięknym i dla dziatwy przystępnym, — zasługuje więc ze wszech miar na polecenie.

X. Dr. Jakób Górka. **Wzorowy neofita.** Lwów, 1914. Stron 30 w 8-ce. Cena 60 hal.

Czytelnikom Gaz. Kośc. znana już jest sympatyczna postać śp. Antoniego Maurycego Rokacha, o którym pisał żywo i zajmująco X. Dr. Górka w szkicu, zamieszczonym w roczniku ostatnim p. n. „Budujące nawrócenie żyda". Szkic ten wyszedł świeżo w osobnej odbitce i nie wątpimy, że dozna jak najlepszego przyjęcia u wszystkich, którzy interesują się literaturą duchowną. Czcig. Autor opowiada z głębokiem uczuciem i z namaszczeniem dzieje duszy, którą Bóg doprowadził dziwnemi drogami do poznania prawdy i która Go umiłowała całem sercem. Oby to proste a piękne i wzruszające opowiadanie przyczyniło się do nawrócenia wielu innych potomków Abrahamowych!

X. A.

X. Władysław Hozakowski **Dzieje Mszy świętej.** Z angielskiego. Poznań. Leitgeber. Stron XI i 208 w dużej 8-ce.

Dotąd nie posiadaliśmy książki, któraby zapoznawała nas gruntownie z historyą i genezą obrzędów Mszy św. Nie dali nam takiego dzieła ani O. Semeria w swojej pracy: „La messa nella sua storia e nei suoi simboli", bo autor miał raczej na oku zbudowanie czytelników, ani Gihr („Das heilige Messopfer", 11-te bis 13-te Aufl. Freiburg. Herder. 1912), bo ten główny nacisk kładzie na stronę dogmatyczną i ascetyczną, — ani Thalhofer w nowem opracowaniu Eisenhofera (ib. 1912, dwa duże tomy), chociaż przyznać trzeba, że dzieło to zawiera bardzo obfity zasób wiadomości, dotyczących historyi ofiary N. Zakonu. Tem większa jest zasługa X. Adryana Fortescue, że dostarczył nam takiej monografii w książce swej p. n „The Mass. A study of the roman liturgy" (Logmans, Green and Co. London 1912). W rozdz. I mówi on o liturgii eucharystycznej w pierwszych trzech wiekach i zestawia wiadomości, jakie nam podają Ojcowie apostolscy, apologeci drugiego wieku, pisarze III wieku i t.zw. „Konstytucye apostolskie". W rozdz. II czytamy o rozwoju obrzędów antyocheńskiego, aleksandryjskiego i gallikańskiego; w rozdz. III o początkach rytu rzymskiego, w r. IV o „kształtach dawnej mszy rzymskiej" i o różnych teoryach, odnoszących się do kanonu mszalnego, w r. V o dziejach Mszy od czasów Grzegorza I. Przekład polski jest staranny i zbogacony niektórymi szczegółami z mszału poznańskiego. Gdzieniegdzie byłyby pożądane pewne zmiany stylistyczne: tak np. używa czcig. Tłumacz bardzo często wyrazu „niejeden" w liczbie mn. (str. 118 „niejednych uczonych"; str. 142 „niejedne zwroty" itd).

Polecamy to dzieło czcig. Czytelnikom naszym. Wkrótce ma wyjść tegoż autora: „Wykład historyczny Mszy św.“

X. A.

Casus Conscientiae ad usum confessariorum compositi et soluti ab Augustino Lehmkuhl S. J. Editio quarta correcta et aucta. W dużej 8-ce. Stron 578 i 614. Freiburg 1913. Herdersche Verlagshandlung. M 16.— K 19.20, opr. M 20.— K 24.—

Wyborne to dzieło i znane wszystkim, którzy zajmują się teologią, miało być od początku uzupełnieniem dwutomowej „Theologia moralis“ tegoż autora (wyd. 11-e wyszło we Fryburgu u Herdera w r. 1910). Nie chciał on wprawdzie i w swojej „Teologii mor.“ poprzestać na samych wywodach teoretycznych i dlatego dodaje do nich zastosowania praktyczne dla użytku spowiedników, ale nie mógł w tem dziele przeważać moment kazuistyczny, temu więc poświęcił książkę osobną, która teraz pojawiła się już w wyd. 4-tem, poprawionem i powiększonem. A mianowicie uwzględnił tu autor nowe dekrety, dotyczące Komunii św. i zawierania małżeństw (por. str. 88 nn. 480 nn. tomu II), ale i w innych częściach książki są mniejsze dodatki i poprawki.

X. A.

Z czasopism.

Jak powinien wyglądać plan lekcyjny dla mej szkoły? (Dok).

2. Jaka jest moc obowiązująca planów szczegółowych? Czy i te mają taką samą moc obowiązującą, jak plan normalny? Znaczenie planów szczegółowych, podanych na stronie 41.—68. jest odmienne. Plany szczegółowe mają znaczenie dyrektywy, mają służyć za podstawę do ułożenia sobie planu lekcyjnego, zastosowanego specyalnie do danej szkoły. Jest rzeczą powszechnie uznaną, że oprócz planu normalnego potrzebny jest nauczycielowi plan lekcyjny, na poszczególne godziny, tygodnie i miesiące. I katecheta powinien mieć taki plan lekcyjny, żeby ekonomicznie używał czasu, dla nauki religii przeznaczonego, ażeby pewnych części katechizmu nie brał zbyt obszernie, a innych później dla braku czasu nie zbywał pobieżnie, aby rzeczy ważniejsze miał czas gruntownie wyłożyć i t. d.

Wzór takiego planu lekcyjnego dają plany szczegółowe od str. 41.—68.

W niektórych szkołach będą one mogły być stosowane bez większych zmian, w innych, zwłaszcza w szkołach ludowych pospolitych, zmiany mogą być i będą większe, tak co do zakresu materyału, jak i co do pogłębienia; w niektórych latach zmiany będą

większe, w innych mniejsze i różnica między czasem zakreślonym w planach szczegółowych a planach lekcyjnych danej szkoły, może być większa lub mniejsza.......

Katecheta, który chce spełnić sumiennie i z pożytkiem dla dziatwy swój szczytny urząd, nie poprzestanie jedynie na planach szczegółowych, lecz ułoży sobie z początkiem roku, czy z chwilą objęcia nauki religii w danej szkole, swój osobny plan lekcyjny, oparty jednak na planach szczegółowych i instrukcyi do nich.

W układaniu takiego planu lekcyjnego powinien trzymać się zasad, podanych w „Dodatku" (str. 83.): o materyale naukowym i pamięciowym, — dla szkół wszelkich kategoryi i uwzględnić: „Wykaz materyału pamięciowego z katechizmu" na str. 86.

W tym celu bowiem dodano do „Instrukcyi i Planów" ów dodatek od strony 83—88, ażeby wskazać XX. Katechetom, co w trudniejszych warunkach można z planów szczegółowych opuścić, jakich zasad trzymać się przy układaniu swego planu lekcyjnego. Zasady tam podane mają znaczenie urzędowe, jako wydane przez Władzę duchowną, mogą więc uspokoić sumienie katechety, pracującego w ciężkich warunkach i zabezpieczyć go na czas wizytacyi szkoły.

Jak widzimy, nie trzeba się trzymać niewolniczo „planów szczegółowych", — zostawiona tu katechecie należna swoboda, której powinien użyć ku dobru młodzieży. Użyje jej zaś dobrze, gdy w wyborze przepisanego materyału będzie miał na względzie: 1.) rozwój umysłowy dziatwy swej szkoły: 2.) uwzględni miejscowe stosunki (miasto, wieś, etc.); 3.) gdy w trudniejszych warunkach wybierać będzie zawsze naprzód prawdy zasadnicze, które dzieciom teraz są potrzebne, a na drugiem miejscu te, które kiedyś dopiero w życiu będą im potrzebne. W ten sposób ułoży sobie plan lekcyjny, dostosowany do potrzeb swej szkoły, plan, który mu pozwoli z pożytkiem dla dzieci pracować.

Tych kilka uwag uznaliśmy za potrzebne, ażeby oświetlić właściwe zadanie instrukcyi i planów przepisanych, aby odpowiedzieć na dochodzące nas głosy, że planów szczegółowych nie da się wszędzie z całą ścisłością zastosować i zapobiedz mogącym z tego powodu powstać skargom. I tu możnaby zastosować z pewną małą odmianą znaną sentencyę: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas."

Jeśli zaś taką swobodę zostawiają „Plany" XX. Katechetom, pracującym w warunkach na ogół normalnych, to tem większą muszą mieć swobodę ci Współbracia, którzy dojeżdżają do szkół odległych, raz na tydzień, albo może nawet raz na dwa tygodnie. Ale i ci powinni sobie ułożyć swój osobny plan lekcyjny, obliczony na tę ilość godzin, którą mają do rozporządzenia. Tutaj każda prawie parafia będzie wymagała ułożenia osobnego planu lekcyjnego.

Dobrze byłoby, gdyby Czcig. Współbracia takie wypróbowane swem doświadczeniem plany lekcyjne przysyłali do Redakcyi Miesięcznika Kat. i Wych., ażeby podzielili się w ten sposób swojem doświadczeniem ze Współbraćmi, pracującymi w warunkach najtrudniejszych. Takie plany, wydrukowane, czy w Miesięczniku Kat., czy później w nowem wydaniu „Instrukcyi i Planów dyecezyalnych“ byłyby również pożądaną dyrektywą dla wielu innych“.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Dr. Ferdynand Matzura. Dnia 10. marca b. r. zmarł po czteromiesięcznej ciężkiej chorobie gruźlicy nadnercza X. Dr. Ferdynand Matzura, katecheta gimnazyalny w Brodach. Urodzony 19. stycznia 1879 w Czerniowcach na Bukowinie, ukończył tamże chlubnie szkoły niższe i studya gimnazyalne z postępem celującym. Odznaczał się wybitnemi zdolnościami, zmysłem oryentacyjnym i niezwykłą łatwością pojmowania. Ukończywszy gimnazyum, pragnął poświęcić się stanowi duchownemu i wstąpił do seminaryum we Lwowie. Przełożeni, poznawszy jego zdolności, wysłali go na wyższe studya do Insbruka. Jakim był konwiktorem u OO. Jezuitów w Insbruku i jak przykładał się do pracy, poświadczyć może ówczesny i obecny regens konwiktu O. Michał Hofmann T. J., który darzył śp. zmarłego specyalnem zaufaniem. Ale Opatrzność Boża chciała doświadczyć śp. X. Ferdynanda i dotknęła go ciężką chorobą. Dźwignąwszy się z niej, powrócił do studyów i w lipcu 1907. uzyskał stopień doktora teologii na uniwersytecie insbruckim. Przez dwa lata pełnił obowiązki katechety szkoły wydziałowej żeńkiej w Tarnopolu, następnie przez cztery lata pracował jako katecheta gimnazyalny w Brodach. Odznaczał się nadzwyczajną pilnością i sumiennością, nigdy bowiem nie szedł do szkoły bez przygotowania i bez przetrawienia tego, co miał podać uczniom w szkole. W sumienności swojej posuwał się aż do przesady, bo odmawiał sobie często nawet potrzebnego wypoczynku, aby np. przeczytać jakąś broszurę o pewnej kwestyi teologicznej, w której zwracali się doń uczniowie. Sprawiedliwość w cenzurowaniu odpowiedzi uczniów, ich zachowania się i obyczajów była u śp. zmarłego bardzo skrupulatna. Dziś domagają się prawie wszyscy od katechety miłosierdzia i pobłażania wszystkiemu i wszystkim; chociaż uczeń nic nie pracuje i nie umie, katecheta ma mu dać notę dostateczną. Inaczej pojmował swoje obowiązki śp. X. Ferdynand: —„nie mogę dać dostatecznej noty — brzmiała jego odpowiedź — ja przed Bogiem będę za to odpowiadał!“ To jego niezłomne „nie mogę“ przysporzyło mu wielu nieprzyjaciół, lecz mimo to nie dał się odstraszyć od raz wytkniętej drogi sprawiedliwości. Być może, iż czasem

w tym względzie przesadził — nie nasza jednak rzecz o tem sądzić.

Sam dla siebie był surowym i nie pobłażał sobie, miał sumienie bardzo delikatne, był nawet skrupulatem i wiele sprawiał kłopotu swemu spowiednikowi. Będąc obłożnie chory, miał skrupuły, że nie odmawia brewiarza. Stykałem się z nim przez lat cztery i przez ten cały czas nie widziałem go nigdy wyprowadzonego z równowagi i nie słyszałem ani razu nieodpowiedniego żartu z ust jego. Bywał też rzadko wesoły, z powodu choroby, która go żarła przez całe siedem lat. A jednak ile razy przyszedłem do niego, zastałem go przy książce ślęczącego, lub modlącego się na klęczniku. Od czerwca 1913 był na urlopie, leczył się, jeździł do kąpiel, lecz nic nie pomogło. Ostatnie cztery miesiące leżał i cierpiał bardzo. Ciche było jego życie i cicho zasnął, wyraziwszy życzenie, by go pochowano bez mów pogrzebowych i bez wieńców. Uczniowie trzymali straż przy zwłokach przez całe trzy dni i pożegnali je śpiewem podczas pogrzebu. Sprawy swoje zostawił śp. zmarły w zupełnym porządku. Piętnastu księży, grono nauczycielskie, i liczny zastęp wiernych odprowadził zwłoki śp. przedwcześnie zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. R. i p.

X. Karol Jastrzębski.

Konferencya nauczycielska.

Konferencya nauczycielska dwunastu okręgów szkolnych zakończyła we Lwowie dwudniowe obrady d. 20-go marca r. b. Rada szk. krajowa przedłożyła tej konferencyi ważne zagadnienia do dyskusyi. Tematy: jak się odżywia ludność wsi i miasteczek w Galicyi, alkoholizm i zwalczanie go przez szkołę, nauka gospodarstwa domowego w szkołach wiejskich — dotykają kwestyi stojących na drodze rozwojowi szkoły, a zarazem zagadnień, łączących się z postępem kultury naszego kraju. Inspektor szkolny Dr. M. Kociuba w obszernym referacie o odżywianiu sie ludności wsi i miasteczek w kraju, stwierdził na podstawie dotychczasowej literatury, oraz prac nadesłanych Radzie szkolnej przez nauczycielstwo, że ludność nasza odżywia się licho, co wpływa ujemnie na jej fizyczny i nerwowy stan, osłabiany nadto przez używanie alkoholu. Szkoła powinna ze swej strony uczynić, co tylko może, aby kulturę żywienia się ludności podnieść przez wprowadzenie nauki gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich, zwalczanie alkoholizmu i podniesienie wytwórczości pracy chłopa, w czem podać winny szkole rękę wszystkie instytucye oświatowe i kulturalne. Referat zakończył Dr. Kociuba następującymi wnioskami :

„Krajowa konferencya nauczycielska, zwraca się z prośbą do Rady szkolnej krajowej: 1) Rada szk. kraj. zechce ułatwić naprowadzenie nauki gospodarstwa przy szkołach ludowych wiejskic-i małomiasteczkowych, a to: a) przez zachęcenie, względnie skłonienie gmin, aby przy budowie nowych szkół przeznaczały odpowiednią salę dla tej nauki, b) przez ułatwienie nabywania, względnie subwencyonowanie gmin celem pokrycia kosztów nabywania obpowiednich przyborów, c) dostarczenie odpowiednich nauczycielek w sposób, jaki uzna za najlepiej do celu prowadzący. 2) Rada szk. kraj. raczy przy układaniu nowych planów uwzględnić potrzeby tej nauki z uwzględnieniem stosunków miejscowych na wszystkich stopniach nauki w szkołach ludówych".

Referat o alkoholiźmie wygłosił dyrektor szkoły realnej p. Bronisław Duchowicz i przedłożył następujące rezolucye:

„Krajowa konferencya nauczycielska uznaje kwestyę zwalczania alkoholizmu za pośrednictwem szkoły za jeden z najważniejszych czynników dla odrodzenia narodowego. Dla osiągnięcia tego celu należy: 1) Wprowadzić w seminaryach nauczycielskich alkohologię, jako przedmiot równorzędny z nauką hygieny i somatologii i uczynić go przedmiotem egzaminu dojrzałości i egzaminu kwalifikacyjnego. 2) Odbywać kursy alkoholiczne w okresach kilkuletnich celem zaznajomienia nauczycielstwa z każdorazowym postępem alkohologii. 3) Poddać szczegółowej rewizyi wszystkie podręczniki szkolne i zaopatrzyć je, względnie uzupełnić materyałem z zakresu alkohologii. 4) Poddać szczegółowej rewizyi i ewentualnej redukcyi plany naukowe i przerobić je w tym kierunku, aby od klas najniższych, od nauki poglądu począwszy, znalazło się miejsce i czas dla abstynenckiego wychowania młodzieży. W szkołach wydziałowych i na nauce dopełniającej alkoholiczne wiadomości mają być traktowane jako oddzielny przedmiot. Język niemiecki, jak przedmiot nauki w 4 klasach niższych szkół ludowych tamuje rozwój umysłowy młodzieży na tym stopniu, winien być więc całkowicie usunięty, uwzględnia zakres jego zredukowany. 5) Szkoły wszelkiej kategoryi należy zaopatrzyć w odpowiednie środki pomocnicze, przedewszystkiem tablice, służące do poglądowego zwalczania alkoholizmu u dzieci, a przez nie alkoholizmu obecnego i przyszłego społeczeństwa".

P. Anna Kowarzówna wygłosiła dwa referaty o nauce gospodarstwa domowego w szkołach wiejskich. Spostrzeżenia i wnioski, oparte na dotychczasowej praktyce, zakończyła następującymi wnioskami:

„Krajowa konferencya nauczycielska uznaje za konieczne dla szkół wiejskich: 1) wprowadzenie nauki gospodarstwa domowego dla dziewcząt na nauce dopełniającej szkół 1, 2, 3 i 4-klasowych we wszystkich miejscowościach, o ile warunki lokalne na to pozwalają; 2) urządzenie odpowiedniego lokalu na kuchnię szkolną,

oraz sprawienie odpowiednich sprzętów i naczyń; 3) ułożenie nowego podręcznika dla nauki dopełniającej z uwzględnieniem hodowli bydła, mleczarstwa, hodowli trzody chlewnej, drobiu i królików, warzywnictwa i ogrodnictwa domowego, gospodarstwa oraz hygieny; 4) wyszkolenie uzdolnionych sił nauczycielskich na odpowiednich kursach. Dla szkół miejskich: a) wprowadzenie tej nauki do szkół miejskich 4, 5 i 6 klasowych na nauce dopełniającej, zaś w szkołach wydziałowych 3-klasowych, jako nadobowiązkowej, w 4-klasowych wydz. obowiązkowej; b) urządzenie kursów dla nauczycielek, aby powiększyć liczbę instruktorek. Wnioski referentów uchwalono.

Uchwalono wniosek P. Korneckiego, aby Rada szkolna krajowa wywarła nacisk ze swej strony, aby szynki w niedzielę i święta były zamknięte.

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. gr. kat. w 6 kl. szk. m. w Busku (III kl. płac); rel. rz. kat. w szk. wydz. żeń. im. ces. Franc. Józefa w Kołomyi (II kl.) termin do 15 maja r. b.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: X. Dr. Idzi Rądziszewski, regens semin. duch. we Włocławku i redaktor „Ateneum Kapłańskiego" rektorem Akademii duchownej w Petersburgu; X. Władysław Krynicki regensem sem. duch. we Włocławku; X. Tadeusz Kunze, wikary przy katedrze orm. zastępcą kat. w szk. Konarskiego we Lwowie.

Egzamin katechetyczny do szkoły śr. złożyli X. Dr. Stanisław Domasik, X. Dr. Tadeusz Kruszyński, X. Jan Wojewodzic (dyec krak.).

Stopień Doktora teol. uzyskał X. Franciszek Madeja na uniw. w Insbruku; dra filozofii i muzyki (na uniw. wrocławskim) X. Wacław Gieburowski, docent semin. duch. w Poznaniu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny X. Dr. Aleksander Pechnik.

Przedpłata wynosi:

w Austryi rocznie . . .	7·—	kor.
półrocznie . .	3·50	„
w Rosyi rocznie . . .	3·60	rb.
w Niemczech „ . .	7·—	mk,
w Ameryce „ . .	2·—	dol.
w innych krajach rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.